

Kazimierz Hoffman

DZIENNIK

(1 I 2002 – 30 XII 2002)

Od Redaktora *Dziennika*

Niniejszy fragment *Dziennika* Kazimierza Hoffmana obejmuje zapisy od 1 stycznia do 30 grudnia 2002 r. Ukazały się dotąd fragmenty w „Kwartalniku Artystycznym. Kujawy i Pomorze” w 2011 r. (zapisy od 6 stycznia 2003 do 21 października 2003 r. oraz wybór z roku 2004 – od 19 listopada do 13 grudnia), następny w „Toposie” w 2013 r. (zapisy od stycznia 2001 do końca lutego tegoż roku). „Filo-Sofija” publikuje kolejne fragmenty Hoffmanowego *Dziennika* (wcześniej „Filo-Sofija” 22 (2013/3) – zapisy od 25 stycznia 2000 do 13 sierpnia 2000 r. oraz od 1 marca 2001 do 12 maja 2001 r.; „Filo-Sofija” 27 (2014/4/1) zapisy od 16 sierpnia do 20 listopada 2000 r.). Zapisy z roku 2002 zatytułował poeta – *Niepokój. I Nadzieja*. Składają się nań, jak zwykle w *Dzienniku*, medytacje, olśnienia, zachwyty nad wierszami Rilkego, Hölderlina, zachwyty nad arcydziełami muzycznymi takich mistrzów jak Brahms, Brückner, Szymanowski, Lutosławski, Debussy, Sibelius, Franc; zapisy snów odczytywanych jako proroczych, wspomnienia o umarłych, polemiki i dyskusje z filozofami (Heidegger, Derrida, Parmenides, Lévinas, Kant) i poetami (Różewicz, Szyborska, Miłosz), osobiste dramaty autora, zaduma nad własnym losem i dziejami świata szczególnie z terrorystycznym atakiem z 11 września 2001 na WTC. Hoffman pisze poemat związany z tymi wydarzeniami *Do suki Rosalin*. Kilkakrotnie w roku 2002 zapowiada planowany jako ostatni tom wierszy, niejako swój testament poetycki, który miał nosić tytuł *tak*. Na stronach *Dziennika* z 2002 r. pojawiają się także wersje kilku wierszy – *Glosa, Drogą, Teraz i tu*, wspomnianego poematu *Do suki Rosalin*. Koniec roku 2002 to niepokojące autora informacje telewizyjne i prasowe o sklonowaniu człowieka i profanacji zwłok w ekspozycjach Hermana Nitscha. Według autora *Znaków* kryzysowy charakter przełomu XX i XXI w. jest świadectwem „kulminacji ludzkiej pychy, buntu wobec Natury, wobec jej Stwórcy”.

Grzegorz Kalinowski

Niepokój. I Nadzieja

2002 rok

1 I 2002

*

Jakby na potwierdzenie pierwszego członu tytułu z poprzedniej strony: *Niepokój*... – fakt ze snu z nocy z 1 na 2 stycznia 2002 roku: przyśnione włosy. Zdzierałem je sobie niejako spod łokcia lewej ręki. Czarne. Przenikliwy i – jakże realistyczny! znak przesądu: włosy znamionują śmierć lub chorobę. Własną czy też w gronie najbliższych. Ten przesąd, ta sugestia, stale, ilekroć mi się przydarza, niepokoi mnie, wprawia w lęk. Pamiętam zwierzenia Matki w szpitalu, w przeddzień jej śmierci: śniłam długie włosy, wyciągałam sobie z ucha (z uszu? tego już, ja, piszący te słowa, nie pamiętam). Mój sen, o którym przed chwilą mówiłem, był nad wyraz plastyczny i sugestywny. I jeszcze coś, co dodaje mu niepokojącej wymowy: w śnie tym (teraz sobie przypomniałem, pojawił się mój kolega: profesor Akademii Medycznej: E. Nautowicz; jakby się przyglądał odrywaniu przeze mnie owych czarnych włosów z mojej ręki... Wręcz symboliczne zestawienie. Czy coś nadejdzie, nastąpi? Falujące poczucie niepokoju, lęku... A przecież święta minęły w domu raczej pogodnie, spokojnie. Aczkolwiek jest jeden niepokojący mnie aspekt: Staszka od kilku dni bierze antybiotyki na zlikwidowanie jakiegoś nabrzmienia (guza?) ślinianki... Jak nie pomoże, będzie trzeba operacji. Ale tytuł z poprzedniej strony ma także drugi człon: *I Nadzieja*. Wiąże się z powiedzeniem: „Sen mara, Bóg wiara”. Ufać temu. Zdecydowanie.

2 I 2002

*

„... słuszną zasadą, a nawet koniecznym wymogiem hermeneutycznym przy wszelkiej interpretacji poezji jest zdać się na słowo poety. Tylko ten, kogo to słowo ugodzi, rozumie, co się mówi” (Gadamer). Rzecz o sile i „nieodpartości” działania poezji z jednej strony i wrażliwości tudzież gotowości percepcyjnej odbiorcy z drugiej. Siłą rzeczy nasuwa się mimowolne (a konieczne) pytanie: skąd pewność, że mamy do czynienia ze „słowem poety”, a nie z podróbką szpanującego literata? Czy wystarczy tu Gadamerowy sprawdzian poezji: u odbiorcy tekstu, co intuicyjne (po Bergsonowsku); co podszeptuje wrażliwość (wzruszenie), ale także – odbiór rozumowy, analityczny?

3 I

*

Niestety, ledwo dzień minął od mojego snu o włosach (zapis z 2 bm.) a już rzecz się potwierdziła. Przypadek czy prawidłowość? Po przyjeździe w piątek wieczorem do domu – 3 wręcz hiobowe (dla mnie) wiadomości: EKG Pawła niepokojące (skarżył się już wcześniej na jakieś duszności w piersiach; Gosia brała je raczej za przejaw hipochondrii u chłopca). Sama Gosia rozdrapała coś na piersi, a to podeszło jakąś czerwoną obwódkę – lekarka mówi, że to sprawa poważna... Staszka natomiast mówi, że jej ślinianka w dalszym ciągu nabrzmiała, mimo terapii antybiotykowej, choć guz jest już bardziej miękki, niemniej obawa itd. Taki więc przypadek nam w rodzinie początek 2002 roku. Lęk nie ustąpił, przeciwnie – przybiera. Biologia terroryzująca duszę. Przypominająca, że jesteśmy częścią Natury, która *sacrum* (naszego ludzkiego Ja) nie wynosi i nie zamierza wynosić ponad materię.

5 I

*

Czy substancja słowa poetyckiego to to samo, co substancja wiersza? Czy interpunkcja nie należy do żadnej z nich? Gadamer tak twierdzi (kategorycznie) w przypadku substancji słowa poetyckiego. No dobrze, a w przypadku wiersza? Czy można – jednak – zakładać tu różnicę? Myślę, że problem wart jest omówienia na najbliższym zebraniu członków naszego Oddziału SPP. Uczynić wreszcie z tych zebrań coś warsztatowo interesującego. Ożywić te nasiadówki, choćby po latach. *M y ś l e ć w gromadzie. Nad c z y m ś .*

6 I

*

Smutek z powodu porażek Adama Małysza w tegorocznym Turnieju Czterech Skoczni. Wyrazne załamanie się formy, a Olimpiada tuż, tuż... Po niedzielnej transmisji z Austrii – fatalna noc (ból głowy), a poniedziałek zdecydowanie spisany na straty, samopoczucie?, lepiej nie mówić.

A przecież mam do zanotowania coś, co poprzedziło ową niefortunną sportowo niedzielę, a co sprawiło mi czystą estetycznie (?) radość. Radość z dwóch końcowych linijek Hölderlinowego *Pożegnania (Trzecia wersja)*. Odczytywałem je już wcześniej, niejednokrotnie, i przy każdym nowym odczytywaniu – ta sama reakcja: cicha radość.

„I lilia nad wodą strumienia
Wydycha ku nam woń złotą.”

– oto poetyckie trafienie we właściwość przyrodniczą! Oszalamiające wręcz w swym lirycznym zapachu. Wiersz został przełożony przez Mieczysława

Jastruna. Tłumacz dorównał polszczyzną oryginałowi w niemczyźnie, jednemu przecie w swym pięknie.

7 I

*

Nie ukrywam: przerażenie po wstępnym kartkowaniu książki Rüdiger Safrąńskiego *Zło – dramat wolności*¹. Jeżeli za wolność pojmuje się (szeroko omawiając i komentując) życie i praktykę takiego np. Sade’a – a co tu mówić o wyzwoleniu (z czego?) człowieka... I ten żalony ton dywagacji płynący z „wiary”, że Bóg umarł, że go nie ma. To ostatnie ironizujące w końcu zdanie książki Safrąńskiego: „Pomimo zła, które czynimy i które mogą nam uczynić inni, zawsze przecież możemy próbować działać tak, jak gdyby (ta spacja! K. H.) Bóg bądź nasza natura miała wobec nas dobre zamiary”.

A przecież znam z autopsji dojmujące, porażające wręcz uczucie i n n e j (prawdziwej chyba) wolności: chwile po dobrze odprawionej spowiedzi przed kilkudziesięciu laty, kiedy padłem w szczęściu na kolana w lesie, wdzięczny Bogu za w y z w o l e n i e od moich różnorodnych przewinień wobec Niego i ludzi. Byłem wówczas *do krzyku wolny*; porażające d o ś w i a d c z e n i e osobiste; pojęte przeze mnie jako p e ł n i a człowieczej (mojej) wolności. Absolutny dowód. To mi nikt nie podważy. Trwa. Zgodność rozumu i serca.

9 I

*

Czy to Kant powiedział: wolność to uświadomiona konieczność? Wybór. Zawsze wybór. Szczęśliwy ten, kto wierzy. Wracam do wspomnianego wyżej doznania sprzed wielu lat. Niepodważalne. Nienaruszone.

10 I

*

Wywód Heideggera dot. Kantowskiego pytania o rzecz:

„Naoczność ludzka nigdy – w dokonaniu oglądu jako takiego – nie domaga się dostarczenia czegoś do oglądania, samego przedmiotu. Jest to możliwe co najwyżej w pewnym rodzaju wyobrażenia, w fantazji. Jednakże przedmiot nie jest tu dostarczony i oglądany jako istniejący, lecz tylko jako wyobrażony. Ludzkie oglądanie jest na-ocznością, tzn. oglądaniem zdany na coś już danego”.

(Martin Heidegger, *Pytanie o rzecz*, s. 132.)²

¹ R. Safrąński, *Zło. Dramat wolności*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2013.

² M. Heidegger, *Pytanie o rzecz. Przyczynek do Kantowskiej nauki o zasadach transcendentalnych*, przeł. J. Mizera, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001.

13 I

*

No tak, ale dokończmy ten wywód Heideggera o naoczności jeszcze tym cytatem: „Ponieważ ludzkie oglądanie zdane jest na danie tego, co oglądane, przeto musi się ukazywać to, co dające. Dlatego musi ono mieć możliwość zgłaszania się. Dokonuje się to poprzez narządy zmysłowe. Za ich pośrednictwem nasze zmysły – widzenie, słyszenie, itd. – zostają, jak mówi Kant, »poruszone«, coś im się okazuje, nachodzi je. To, co w ten sposób ku nam nadciąga, i sposób, w jaki dokonuje się nadciąganie tego, co nadciąga, jest wrażeniem w sensie pobudzenia [*Affektion*].”
(Tamże.)

13 I

*

Wysłałem dziś Fedeckiemu poleconym poprawkę do *Rosalin* poematu, który czeka na druk w „Twórczości”. W szóstej części zmieniłem w nawiasie słowo „teraz” na „tym razem”. Ważne. Usuwa wątpliwość co do czasu rozgrywania się historii, którą poruszam „wstępnie” w tej części tekstu. „Teraz” kłóciło się z „wówczas” użytym w siódmej części, a przecież chodzi o jedno i to samo wydarzenie: tragedię z 11 września w Nowym Jorku i o cudowne ocalenie niewidomego właściciela *Rosalin*, ocalenie dzięki niej. W napięciu czekam na publikację poematu, który dużo dla mnie znaczy. Ze względu na mój stosunek do zwierząt, przede wszystkim, ale także z uwagi na zawartą w tym poemacie próbę pogodzenia myśli Husserla z interpretacją jej przez poetę. Czy myśl filozoficzną można łączyć z poetycką intuicją? Czy można jej użyć dla celów „praktycznych”? Po prostu: czy przydaje się „na co dzień, w życiu”? Wiele w tym przypadku, tak sędzę, ma tu do powiedzenia suwerenność poety, jego prawo do własnej interpretacji przedstawionej idei i cudzego sądu. Własna logika utworu poetyckiego nie jest fikcją.

14 I

*

... nie pohamowałem się. Mimo wcześniejszych wewnętrznych postanowień wysłałem dziś list polecony do Waclawa Tkaczuka z II Programu Polskiego Radia w Warszawie. Powód? Jego oświadczenie – w sobotnim przeglądzie poetyckim – że w ciągu dwunastu lat prowadzenia audycji tylko dwa razy użył w przypadku prezentowanych na antenie wierszy terminu „arcydzieło”. Pierwszy raz było to wobec Różewiczowskiego liryku bez tytułu a zaczynającego się od słów *Wiatr dobijał się do okien...*, w drugim natomiast chodziło o wiersz Świetlickiego³ drukowany

³ Marcin Świetlicki, ur. 1961 – poeta, powieściopisarz, dziennikarz, wokalista.

co dopiero w „Kresach”⁴ (wyraźnie naśladowczy w stosunku do majstersztyku Różewicza). Tkaczuk w swej chwalbie zapomniał, że podobnym terminem opatrzył sporo wcześniej (w 1997) i mój *Okop*. Fakt ten odnotował zresztą w swych „Zapiskach” trzy lata później Henryk Bereza, akcentując świetną analizę tego wiersza przeprowadzoną przez Tkaczuka w jednym z „Przeglądów” radiowych z 97 roku. W końcowym zdaniu „zapisku” przytacza słowo przez Tkaczuka w przypadku *Okopu* użyte: arcydzieło. No cóż, w całej tej sprawie wziął górę u mnie brak pokory. I o tym też nadmieniałem Tkaczukowi w liście. Czy istnieje coś takiego, jak starcza próżność?

15 I

*

Dwa dni temu wieczorem telefon do domu. Dzwoni Julia Hartwig z Warszawy: Roberta Mielhorskiego przyjęto do PEN Clubu i mam go o tym powiadomić (razem z Julią daliśmy swego czasu rekomendację). Powiadomiłem niezwłocznie. Oniemiał, jakże był wzruszony! I ja też się wzruszyłem. Dziś (czwartek) w Reggio Emilia wypiliśmy po kieliszku Martini. Cieszę się: młoda krew jest potrzebna szacownej a wiekowej organizacji pisarskiej. Jednakże rozmowa przy stoliku w kafejce nie była – o dziwo – radosna. Temat? Bryndza w dzisiejszej sytuacji w kulturze; dzieło sztuki, książka – towar, tylko towar. Przywoływanie Nietzscheańskich kręgów wiecznych powrotów – fatalnych dla ludzi bez wiary w Boga, dla dusz bez nadziei chorych. Zawierzyć Ewangelii, Ośmiu Błogosławieństwom Chrystusa. Innej drogi nie ma. Na planie *ratio* – pomyśleć o ruchu, o zmienności, sięgnąć do Hegla. Nie tak już bywało. I dobrze, że boli. Że jest się tego świadomym. Niech boli. Po ludzku, mocno.

17 I

*

Zastanawiające stwierdzenie Gadamera (*Rozum, słowo, dzieje*): „Rzeczy nie ma. Są egzemplarze. (...) Każde dzieło sztuki jest jeszcze czymś takim, czym była kiedyś rzecz, w czego istnieniu rozbłyskuje i potwierdza się porządek. (...) Toteż ostatecznie jest całkiem nieważne, czy malarz albo rzeźbiarz tworzą figuratywnie, czy nie. Ważne jest tylko, czy w tym, co stworzą, zetkniemy się z jakąś duchową energią porządkującą...” – no właśnie: „duchową”. Jak ją – w dzisiejszej zawłaszczonej sztuce – w y c z u ć, przy biegności manualnej i zabiegach myślowych artysty? Co u niego jest przeżyciem, a co szpanowaniem? Ba. Zdać się w odbiorze na intuicję? Niech podszeptnie. Potrzebna nadwrażliwość? Czy muszla klozetowa Duchampa wymagała „duchowej energii porządkującej”? A zaczęła coś w sztuce

⁴ „Kresy” – lubelski kwartalnik poświęcony literaturze i sztuce, ukazuje się od 1989 r.

minionego stulecia, tak nam się przecie mówi. Potrzebna nadwrażliwość w rozstrzygnięciach? Czy po prostu smak? Ważne. Przez szacunek dla określenia: *duchowa*.

18 I

*

Czytam – po parodniowych pauzach – *Do suki Rosalin*. Sprawdza się, w moim przekonaniu. Fakt, szczegóły, obrazy przypisane wydarzeniu, dramatyzm, ale i w końcu pogoda, czułość. Poemat zbudowany w wystarczającej mierze na eufonii* – odbrzmiewają (inkrustują formę, scalają ją) asonanse, czasem aliteracje a i rymy wewnętrzne, nie „wyszukiwane” przecież – d a n e , trafione; za sprawę łaski, tak myślę. Zapisalem, ja, ręka pisząca. *Kto nami pisze?* To zamyślenie towarzyszy chyba całej mojej liryce. Wszystko zawdzięczmy Opatrzności. „Oko bez powieki” – wciąż patrzy. Czuwa. Dyscyplinuje. I pobudza. Daje. Piszemy. Powołani. Poezja to p o w o ł a n i e . Niewątpliwie. Z samej swej natury współlistotne pokorze. Pamiętam o tym w naoczności i w myśleniu.

* tudzież rytmie składni

18 I

*

Za dużo słów, za dużo. Niemal wszystkie moje zapisy w tym brulionie cierpią na tę przywarę. A miały być pośrednio ćwiczeniami, palcówkami stylu. Jakaś myśl, uwaga itp. jest tu tymczasem rozciągana i „zasłaniana” nadmiarem określeń, uzasadnień, tłumaczeń się zapisującego. *Words, words, words...* A przecież przyjąłem za celną i obowiązującą zasadę: „piszę przez odejmowanie”(Barthes).

19 I

*

Szczegół jest łaską. Wiersz jest łaską. Stąd szacunek dla każdego słowa, dla każdego przecinka. Nie nadużywać ich. Pamiętaj o tym Ręko pisząca. I o tym, że ostatnim faktem, ostatnią kwestią w twojej książce jest oko. „Oko bez powieki”. To intuicja Edmunda Jabésa. Przytoczył ją Lévinas.

20 I

*

Radość z niedzielnego zwycięstwa Adama Małysza w konkursie Pucharu Świata w Zakopanem. Wspaniały skoczek, wspaniały młody człowiek. Bije z niego

suwerenność, funkcja skromności. Skromność go chroni. I ochroni. Jestem pewny. Dziś jest poniedziałek 21 stycznia. Data w pewnym sensie przełomowa w moim życiu „pracowniczym”: zgłosiłem oficjalną rezygnację na piśmie z mojej czter-nastoletniej pracy w niepełnym wymiarze godzin w bydgoskim BWA. Byłem tu bibliotekarzem i było mi tu dobrze. Napisałem w moim „gnieździe na górze” kilka moich najlepszych chyba książek z *Przenikaniem* i *Starym człowiekiem przed Poematem*. Tak, było mi tu dobrze. Ale nic na ziemi nie trwa wiecznie. Banał? Cóż, żywotny.

Nic tam. Małyśz cieszy. Mocny akcent życia. Szczegół. Ważny.

21 I

*

Minęły trzy miesiące od postawienia kropki za ostatnim słowem poematu *Do suki Rosalin*. Nie doszło do nowego. Nie powstał żaden wiersz. To dobrze. Pauza absolutnie potrzebna. Wyobraźni. Umysłowi. Odświeżyć jedno i drugie. Nie ma nic gorszego jak bliźniacze obrazy wciskane w bliźniaczą (zasklepioną) składnię. Samobójcza rutyna, schemat, konwencja (choćby i własna). Odpocząć, zawiesić. Absolutnie potrzebna. Zwłaszcza po takim d o z n a n i u chwili – po 11 września 2001. Nie dotykać Rany. Nie brać jej jako nadużywane w tekście poetyckim słowa „Bóg”. I nie nadużywać daty 11 września. Jedno tylko takie odsłonięcie i zamilczenie. Przez szacunek. Ze względu na wyłączność, na *jednorazowość* wydarzenia. I ze względu na powagę, j e d y n o ś ć słowa poetyckiego.

A przecież od dłuższego już czasu noszę w sobie zamysł nad nowego poematu: „*Nad symfonią listopadową Oskara Miłosza*”. Ma to być (tak jak to w tej chwili widzę) rozliczenie się z pewnymi postawami u starego Czesława Miłosza, zbyt natarczywie krążącymi wokół gnozy chyba, wokół manicheizmu itp. Ale odczekać niezbędny czas zamilknięcia, odczekać pauzę po ostatniej narracji, po poemacie dla suki Rosalin. Bo dla niej go napisałem. I dla Figi. Dla nich obu. Dla wszystkich zwierzaków. Dopiero teraz. W późnym wieku, są dla mnie radością. Znaczą. Tak.

22 I

*

w y j a w i ć . *Mimo milczenia;
właśnie. Siła milczenia. Odpowiedź.*

Dwuwers z jednego z moich szkiców o obrazach z tomu *Przy obrazie*. Potraktować to jako zarys (lub kodę) jakiegoś przyszłego wiersza czy poematu? A może jako

motto do przyszłej (kanonicznej) książki poetyckiej? Już ostatniej. Mam 75 lat. Łaska. A niegodny.

22 I

*

Dotyczy wyżej przytoczonego cytatu z mojego zbioru szkiców *Przy obrazie*. Koniecznie jedno ze słów w nim zapisanych musi odbrzmieć za sprawą jakiegoś asonansu lub rymu w poprzedzających go liniijkach lub następujących. Chodzi o przewidywany tekst poetycki. Właściwe brzmienie słów, eufonia, oto co mnie coraz bardziej zaprzęta. Wiersz wolny, mowa kolokwialna, potoczna – owszem, ale zorganizowane brzmieniowo. Orkiestracja składni, bez cienia jednak poetyckości. Wyrazisty r y t m wypowiedzi. Coś z unerwienia liścia. Rzecz jasna – trafienie. Czekać i c h w y c i ć, zatrzymać tę chwilę. I nic, nic na siłę! No tak, znowu sprawa łaski. Oniemienia w chwili zapisu n i e o d w o ł a l n e g o słowa.

22 I

*

Czy starość płacze? Tak. Niekiedy ze szczęścia. Wierzcie mi. Ale i z żalu. Chodzi o ulgę. Na to wszakże nie ma się już wpływu. Wynika z daru. Z łaski.

23 I

*

Z Tomasza Crosby'ego

Szron

drobinki słów.
Coś,
co mogło być
krajobrazem, zakolem ...

rozkruszyło się.

Zapisany powyżej liryk powinien wejść do tomu *Kos i inne wiersze*, do jego przedostatniej (IV) części, pomiędzy wierszami *1964* i *Dowód*. Jako „oddech” między dwiema narracjami. Jako rzecz w samej swej budowie delikatna, wręcz organicznie bezwiedna, ale przytrafiona dla pożytku brzmieniowego i rytmicznego obu sąsiadujących z nią tekstów.

24 I

*

„W śmierci nie ma żadnego rozwiązania” powiada Lévinas. Jest. Jest bramą, przejściem. Koniecznością, która o t w i e r a . Śmierć jest rozwiązaniem. Ostatecznym,

tu na ziemi. Zamyka. I otwiera. Pewność?

Osiem błogosławieństw z Kazania na Górze.

Chrystusowa obietnica.

Ale i Lévinas, z którym się zgadzam, który spada jak z nieba w sprawie dla mnie w tym przypadku bardzo istotnej. Oto jego stwierdzenie ze słowa wstępnego do *Imion własnych*: „Nauczyliśmy się dzięki Husserlowi, w jaki sposób zachowywać jasność względem tego, co myślimy, eksplorując to, *jak* to myślimy: unikając tym samym przesunięć w zakresie sensu spowodowanych przez nierozpoznaną intencjonalność świadomości i odkrywając, że to Byt narzuca nam sposób w jaki się w nas *ukazuje*”.

Te same słowa odczytuję w trzy miesiące od napisania *Do suki Rosalin*. Odczytuję po raz pierwszy – z dużą radością, ponieważ poemat ten powstał w oparciu o Husserlowską „rzecz myśloną” w taki a nie inny sposób, kiedy to Byt – tak mniemam – *ukazał* się mnie w narzuconym przez siebie obrazie (jakże ożywczym!) psa, owej głęboko mnie poruszającej (wzruszającej) suki, dzielnej suki Rosalin. To promieniujący, ona, żywy punkcik w tragedii 11 września, a jednak! Los darzy i w takich okolicznościach. Dla pociechy. Abyśmy nie zwątpili, abyśmy nie przyzwolili na zupełną rozpacz. Nigdy. Cokolwiek by nas spotkało. Nigdy.

25 I

*

... no jasne, że niezadowolenie, wręcz rozpacz z powodu niechlujnego kaligraficznie zapisu na poprzedniej stronie. I to nieustanne – z notatki na notatkę – gadulstwo! Zwiążłą, na ogół trafną myśl przyoblekam z reguły w makarony słów. Zawsze coś dodaję, dodając i spieprzam. Słowa, słowa, słowa... Szlag trafi.

26 I

*

Dwa wspaniałe zdania z Lévinasa:

„Sposobem na ujawnienie tego, co pomimo ujawnienia pozostaje inne, nie jest myślenie, lecz mowa poetycka. (...) Fakt mówienia do drugiej osoby – wiersz – poprzedza wszelką tematyzację; to w nim jakości składają się w rzeczy”.

27 I

*

... ale i coś – niestety – co w narracji Lévinasa trąca tu i tam nadmierną poetyzacją (poetyckością) w rodzaju: „Czy nomadyzm nie jest źródłem sensu pojawiającym się w świetle, którego nie wysyła żaden marmur, lecz twarz człowieka?”.

(Ze szkicu *Nad Mauric'em Blanchotem.*)

27 I

(...)

*

Raz po raz odczytuję *Do suki Rosalin*. Dzisiaj, raptem, jedno jedyne, ale jak wyraziste odczucie: poemat zbudowany jest niemal na jednym oddechu, spaja go wręcz organicznie – niby proces w przyrodzie – rytm. Przychodzi mi na myśl powiedzenie Marianny Moore: jak bieg potoku winien być płynny porządek słów. Miała rację. Rytm scalający formę wiersza. Nie wymyślony. Trafiony. Po prostu: jest. Czekaj. Jak strumień w lesie, na który trafiłem. Którego nie szukałem. Został mi dany. To było już wcześniej. W szeregu innych dłuższych utworów. Rytm – od pierwszej linijki do ostatniej. Bezwiedna zasada konstrukcji.

30 I

*

Nie, *Szron* (z Tomasza Crosby'ego) nie wejdzie do tomu *Kos i inne wiersze*. Wyjąłem go z maszynopisu książki. Tak organizacja wiersza, jak i kompozycyjnie w tej (IV) części zbioru nie pasuje. Ile czasu trzeba odczekać, aby pewne impulsy kompozycyjne – po „zobiektywizowaniu” zamierzenia, po ochłodzeniu emocji autorskiej – okiełznać! Dla czystości przekazu, dla dobra książki poetyckiej. *Kos i inne wiersze* to ostatecznie 34 utwory. Już nie wracać do maszynopisu. Ale czy uda się tom wydać, w tym 2002 – roku?

31 I

*

Grzegorz Kalinowski przyniósł mi dzisiaj nowy numer „Kwartalnika Artystycznego” z kolumną moich wierszy. Jest ich siedem, a nie osiem, jak zdaje się utrzymywać pismo. Potraktowano drugą część *Nagrody Word Press Photo* jako osobny utwór oznaczając ją trzema gwiazdkami, a nie jedną, jak powinno być. Bez sensu. Niedopuszczalna amputacja. W dwóch innych wierszach nie uwzględniono koniecznego „światła” między linijkami, w innym natomiast poczyniono odwrotnie – rozdzielono główny człon tekstu. To nie odosobniony przypadek w druku moich wierszy w KA. Jestem bezradny. Ponadto liryki nie brzmią w druku tak,

jak słyszałem je w sobie. Może tak mi się wydaje tylko? Zawsze byłem (i jestem nadal) przeczulony, nerwicowiec.

Dzisiaj urodziny (74) Staszki. O niej myśleć, zanieść jej kwiaty. To jest ważniejsze. Bez wątpienia.

1 II

*

Dzisiaj przedzwonił do mnie wyraźnie uradowany Robert M. Prestiżowe czasopismo naukowe („Przegląd Humanistyczny”?) przyjęło mu do druku obszerny rozdział z rozprawy doktorskiej poświęconej mojej poezji. Tytuł rozdziału: *Ostatni poeta Awangardy*. Przedzwonił w samą porę – jestem w kiepskim nastroju. Wymacane swego czasu u Figi dwa guzki, niestety, powiększają się i twardnieją chyba. Spałem źle, chodzę jak struty. Telefon od Roberta na chwilę c o ś stonizował, nawet uradowałem się wiadomością. Na chwilę, bo ponownie wraca smutna myśl. Figa. Nie. Zająć się czymś innym. Może z Figą przesadzam. Nadwrażliwiec, nieszczęście. Może psia natura da sobie radę? Pomyśleć o czymś innym jeszcze, o! ważne: pora znowu odwiedzić ciotkę Irenę przy ul. Mińskiej. Bardzo dawno byłem u niej. Staruszka pewnie – jak to u niej – niepokoi się, co ze mną, co z siostrzeńcem (wciąż mnie traktuje jak „tamtego” chłopaczka)? W najbliższą sobotę czy niedzielę muszę pojechać do Domu Złotej Jesieni. Z duszą na ramieniu – jak ciotka Irena się czuje, jak wygląda? Ma przecież 90-tkę! Robert, Figa, ciocia Irena. Pospołem. Takie jest życie. Cóż.

4 II

*

Wczoraj wieczorem oglądałem ze Staszką w telewizji wspaniały (ludzko) a wstrząsający dokument o ekipie kardiochirurgów z Izraela ratujących życie dzieci w jednym z zaśnieżonych miast na Syberii. Dramatyczne wybory – które dzieci wybrać do operacji, a jest ich tak wiele! Nie, nie potrafię tego opisać. Ruskie proste kobiety całujące w dziękczynieniu ręce chirurga (niech ten człowiek będzie błogosławiony). I to ciche odejście matki z synkiem, który nie został wybrany...

Słucham, kiedy to piszę *IV Symfonii* Antona Brucknera. On, Bach, Brahms, Lutosławski (i nie mogę pominąć Debussyego, nie mogę też Sibeliusa i Francka. (Boże, jak brzmi końcówka nazwiska tego ostatniego?), to moi Wielcy, od serca. Tamten dokument z Syberii, ta muzyka – byt przedstawiony i słyszany w swojej całej dramatycznej złożoności; d a n y m i na „dystans”, zobiektywizowany w swej naoczności i muzycznym tle. *Punktowany* przerażeniem i – błogością. Tak.

5 II

*

Był wczoraj u mnie (w BWA) Krzysztof Myszkowski. Rozmowa zesłała na Miłosza i jego *Traktat teologiczny*. Ponoć Noblista mu się zwierzył, że sporo z tego poematu sam nie rozumie! Notuje, co jest mu dane (przekazane?). To by się zgadzało z tym, co sam – jeśli chodzi o moje zapisy – podejrzewałem. Wiersz to łaska. My nie jesteśmy nad nią władni. Schodzi ku nam w sposób, w jaki dostrzegła ją Simone Weil. Poeta jest p o w o ł a n y . Do świadczenia prawdy słowa. Ewangelista na swój, poetycki, sposób. Miłosz, jak powiedział Myszkowskiemu, ma przy sobie na noc pod ręką notatnik i długopis – notuje, poruszony, to, co we śnie czy na jawie, czuwając u s ł y s z y , co mu zostaje przekazane... Ta konfesja rehabilituje klasyka w moich oczach, nieco; stale bowiem ma u mnie „haka” za brak właściwej pracy poetyckiej w języku. Jego wiersze i poematy to nadal dostojny i mądry (uczony) wykład, a nie struktura znaczeniowa dana w eufonii. Pęknięcie, brak scalenia – tego co u s ł y s z a n e z tym, co z a p i s a n e w sposób obowiązujący poetę. Tego drugiego nie dostaje. Nadal. Nie chodzi o rymowanie, chodzi o tkanke foniczną. O orkiestrację wewnętrzną składni, o muzyczność wiersza.

6 II

*

... Tajemnica (*rzecz dla siebie*, w innym, niż kantowskie ujęcie) trwa. Coś, bez czego krzątania (ruch) poezji nie ma sensu.

6 II

*

Powyższy zapisek może się przydać w utworze, który od dłuższego już czasu chodzi mi po głowie a raczej szpera w duszy? Oczywiście mówię o czymś w rodzaju poematu a czemu już dałem tytuł: *Nad symfonią listopadową Oskara Miłosza*. Jak wiadomo przełożył ją (świetnie) młody w owym czasie krewniak Poety – Czesław Miłosz. No właśnie. Czepiając się (nie, nie „czepiając”, a nawiązując do) translatorskiego wzlotu Noblisty „zderzyć” go ze smutnym samopoczuciem w mowie i w piśmie w chwili obecnej. Nie drwię z przywary sędziwego wieku, ile aktywność nader skwapliwa w p o w a t p i e w a n i u . Coraz wyraźniejsze gnostyckie ciągoty. Nad grobem, nie ma się co łudzić. Odwrócenie kierunku, zagubienie. Nawalił starczy błędnik. Rzecz jasna nie artykułować tego w przeczuwanym (bardziej niż zaprogramowanym) poemacie, ale nie pominąć zjawiska. Zakończyć wszakże wspólną dla starych poetów oczywistością: niezależnie od stanu starczej duszy (łękliwej i słabnącej) jedno jest dla nich wspólne – t a j e m n i c a . Jej namacalne wręcz odczuwanie w pracy poetyckiej, w milczeniu (choćby krzyczał) wiersza.

7 II

*

Co dopiero snułem plany o poemacie dot. obu Miłoszów, widziałem wręcz pewne wersy im przypisane, a tu raptem – w ciągu paru godzin ubiegłego dnia – powstał wiersz o czymś zgoła innym, nie zaprogramowany zgoła na nadchodzący poetycki czas. A jednak! Napisałem rzecz przeciw skandalicznemu dla mnie zdaniu Ryszarda Przybylskiego z jego *Baśni zimowej*: „Starość to cela śmierci”. Przyznaję, chciałem mu w przyszłości zareplikować, ale nie myślałem przecież o tym wczoraj, zastanawiając się nad kształtem i początkiem poematu o obu Miłoszach. A tu masz! Szybko, bez zahamowania spisałem swoją *Glosę* w obronie godnej a dla mnie szczęśliwej poetycko starości. Co mnie pobudziło? Na dobrą sprawę nie wiem. A raczej wiem. To zawsze przychodzi nagle; ogarnia całego, trzyma, pilnuje swojego dyktatu (dyktanda?). Potwierdza moją rolę: z a p i s u j ą c e g o . Moją rolę „ręki”; prowadzonej przez kogo? Domyślam się, wiem. Zostałem p o w o ł a n y . Jak każdy poeta. Wybór – istota talentu.

Z *Glosy* jestem zadowolony. Jak na dzisiejszy dzień. Nawet ryzykowny intelektualny wywód wywiedziony ze spożytkowania dla własnego celu Kanta (napięcia jednej z jego kategorii umysłu) chyba się udał. Końcówka wiersza zaskoczyła mnie samego, byłem i nadal jestem nią poruszony. Nie wszystko można i trzeba pojąć we własnym tekście. To też prawidłowość. W kontekście p o w o ł a n i a .

10 II

*

Glosa

„Starość to cela śmierci”

a potem to „nic”

kłamstwo

pojedynczego

przez

sprawdzenie sensu; ba

bez względu na stan duszy starca
 lękliwej, słabnącej, i owszem, staje się przecież dla tych
 co piszą u końca prozy swoje czy stacje (James) nad-
 promiennie jasne: j e s t

DZIENNIK (1 I – 30 XI 2002)

wręcz
dotykalna w milczeniu wiersza, choćby i krzyczał,

t a j e m n i c a ; tak, złożona w nim jakby; ta

Ding an sich w innym wszelako niż
u Kanta ujęciu (znaczeniu) Coś, bez czego krzątani-
na ruch słowa nie miał nie ma i nie będzie miał sensu. A

waży
świadectwo dwóch, trzech chociażby

nad tekstem, kiedy go piszą

w pełni czasu swojego.

10 II 2002

*

Oto i wiersz pisany po czteromiesięcznej przerwie – od czasu *Do suki Rosalin*. Dobrze, że milczałem. Spieszość, jedno po drugim – to zły stan poetyckiej kondycji, tak sędzę. Narzuca zbyt „gęstą” powtarzalność wizji i manieri słownej. Długa pauza przywraca świeżość oddechu i obrazu w tekście. Uwalnia w pewnym sensie z szablonu a zatem sprzyja dalszemu wzbogaceniu i rozwojowi stylu – s t y l u , a nie: „sposobowi” na wiersz, nie konwencji, choćby była „własna”. Rzecz jasna wyróżniki pozostają, jak choćby kontrapunktyczna do pewnego stopnia budowa składni, rytm (dynamiczny ruch) wywodu, trafione (bezwiednie) współbrzmienia asonansów, rymy czy aliteracje wewnętrzne...

Glosa to jednoznaczna odpowiedź Ryszardowi Przybylskiemu na jego *Baśń zimową. Esej o starości*. Na jego bzdurne zdanie zaczynające jeden z rozdziałów książki. Od dawna czekałem okazji. Trafiła się wreszcie niespodziewanie. I tak miało widocznie być. Odpowiedziałem jednym rzutem. W gotowej wersji. Dojrzało w ukryciu (nie zamierzonym) nie potrącając, w zamilczeniu. Do czasu.

11 II

*

Agnus Dei Samuela Barbera⁵ – śpiewa chór Kaplicy Św. Trójcy w Cambridge. Wzruszenie, poruszenie serca, wielkie. Rozgrzeszam muzykę Amerykanów

⁵ Samuel Barber (1910–1981) – amerykański kompozytor, komponował opery, muzykę symfoniczną i kameralną, autor m.in. *Agnus Dei*.

z nieznośnego (przez wpływ na jednostajność „nowej” muzyki w świecie) tak, nieznośnego dla mnie Cage’a⁶.

Wracając do zapisanego z lewej strony wiersza:

Starość – pełnia czasu. To nie oksymoron,
to synonim.

Absolutna głupota to zdanie Przybylskiego: „Starość to cela śmierci”. Nie oddałbym swoich 75 lat za ileś tam lat przywróconej młodości! No tak, ale jeśli się nie widzi (nie czuje) Centrum – pozostaje rozpacz. Podobno choruje, podobno jest gejem (nie mam nic przeciwko gejom, ale im współczuję). Osamotniony w chorobie stary gej to rozpacz. Tylko się wieszać. Nie starcza odwagi na autodestrukcję, więc się bluźni na wszystko – a talent narracyjny się ma. Etyczny destruktor. Na to takiego nieszczęśnika jeszcze stać. Może krzywda tego człowieka, może wiem o nim (poza jego pisarstwem) głównie z zasłyszenia, co zawsze grozi błędem, może... Ale jestem wkurzony, nastroszyłem się. Te cmokania krytyków, lizusów na temat wymiaru wiedzy i pisarskiego kunsztu Profesora. Jak zawsze, kiedy krytyka u nas nie istnieje.

12. II

*

Duża radość (szczerą a spokojną) z drugiego medalu olimpijskiego – srebrnego – Adama Małysza. Salt Lake Placid. Ale i wielki podziw dla bezkonkurencyjnej dyspozycji na olimpiadzie Ammana ze Szwajcarii: dwa złote medale w obu turniejach olimpijskich! Tej samej postawy co Małysz, ale tym razem od niego większy; triumfująca młodość! Nie mniej cieszę się w tych dniach z mojej *Glosy* – wiersza, który zamyka niejako krąg mojego wierszopisania a jest tekstem – repliką (Przybylskiemu) w obronie godnej (powiem: szczęśliwej poetycko) starości.

Nie zamienię jej na lata dużo młodsze. Waży doświadczenie, brak złudzeń, pewność formy, jaką posługuje się teraz moja świadomość, pojęta (czuje to jak nigdy dotąd) jako medium czegoś poza mną, do słuchania czego i u tr w a l a n i a zostałem, jak każdy poeta, powołany. Naznaczenie, któremu trzeba podołać. Język *Glosy*? Z lekka archaizowany (o swoistej dostojskości) wpisany w dynamiczną, jak sądzę, składnię; zwarty ruch, w y t r z y m a n y do końca; przerzutnie, światła między wersami, instrumentacja (a jednak!); rytm

⁶ John Cage (1912–1992) – amerykański kompozytor, jeden z najbardziej kontrowersyjnych twórców współczesnych.

źródła (płynny), wywód, narracja konsekwentna, scalona do ostatniej kropki. Tak to czuję. Czy się myślę, łudzę?

14 II

*

grzech zaniechania

który nie będzie
odpuszczony.

Raz po raz narzuca mi się ta koda, bo że to będzie koda – czego? poematu, wiersza? – nie mam wątpliwości. Ale co ma ją poprzedzić? Zapis m i j a n i a czegoś lub kogoś, bez nachylenia się, bez ... Jeszcze nie wiem. To powinien być tekst o ś w i a d o m y m umyciu rąk, odwróceniu głowy, o wymiganiu się od człowieczej odpowiedzialności za rzecz drobną „w naoczności” że tak powiem a ważną, więcej: wielką w swej istocie, jak wszystko co bezradne, odkryte, pomiatane. – zakończenie poematu (te trzy linijki) czy jego części? Zakończenie krótkiego, szybkiego w swoim dramatycznym przebiegu wiersza? Nie wiem. Trzeba odczekać, może s a m o da znak, poprowadzi wyobraźnię i rękę... Ale jest. I wraca. To już znak.

14 II

*

Zły, nie. Smutny dla mnie niedzielny poranek. Po długiej (niestety) z mojej winy przerwie byłem u mojej ciotki staruszki, Ireny w Domu Opieki Społecznej przy Mińskiej. Jest w złym stanie. Psychicznym, ale i biologia mocno jej doskwiera: b. zbiedniała, blada, chudziutka. No ale najgorsze to jej katastrofalne samopoczucie: wykańcza się jakimś wyolbrzymiałym poczuciem winy; tym, że coś pokłamała swego czasu w ankiecie (stopień wykształcenia). To ją dobija, nie może się pozbierać; a przecież rozumiano ją, puszczo no w nie pamięć, wiem. Ale ciotkę, członkinię AK, nadal to fatalnie gnębi. Opuszczałem staruszkę już po paru minutach rozszluszczony. Zawróciłem na schodach, przeprosiłem, ona też mnie przeproszała z rozpaczą w oczach za „wstyd, jaki ci wyrządzam”. Błędne koło. W drodze powrotnej nie pocieszyła mnie nic a nic przywołana myśl o w końcu udanym, a co dopiero napisanym, wierszem *Glosa*. Po przeszło

czterech miesiącach zamilknięcia. Tak, życie (realne) zawsze jest ważniejsze od sztuki. Od tego, co dotykam r z e c z y w i s t y m nie jest.

18 II

*

Alfred North Whitehead: „Wszelki akt pozostawia w świecie słabszy lub mocniejszy odcisk Boga”. A to Wittgenstein w swoim *Traktacie*: „Bóg nie objawia się w świecie”. Pierwszy sąd jest z tego, co poetyckie, drugi z tego, co rozumowe. Pozostaje mi wybór. Wybieram sąd pierwszy, motywowany niezamiennie u mnie tym samym: w z r u s z e n i e m, jakie mnie ogarnia zawsze ilekroć słucham lub czytam Osiem błogosławieństw Chrystusa z Kazania na Górze. Znak od serca, abym nie wątpił, abym był p e w n y. I jestem.

18 II

*

Myśl o ukończonym „jednym rzutem” utworze poetyckim jest z reguły przedwczesna. Najświeższy przykład? *Glosa*. Już dwa dni później po zapisaniu nader płynnym i szybkim tekstu – zaczęło w nim coś zgrzytać. Tak w semantyce, jak i w rytmie. Owszem, nie duża interwencja czy poprawka, ale nie mniej. I zawsze chodzi przy tym o skreślenie, choćby jednego drobnego słówka. I tak też się stało tym razem; przy jednoczesnej wymianie jednego odcienia znaczeniowego na inny, bardziej „brzemienny” psychologicznie. Tak sądzę teraz. Zamyślam *Glosę* wysłać w swoim czasie do „Twórczości”. Jako jedyny wiersz na przyszły rok. Symboliczny, bowiem zamyka obwód, jaki zakreśliło dotąd moje poezjomanie. Po takiej narracji nie należałoby już pisać. To chyba p e ł n i a czasu mojej liryki. *Glosa* to koda w jej kanonie.

18. II

*

Glosa

„Starość to cela śmierci”

a potem to „nic”

kłamstwo

pojedynczego

przez
poniechanie

DZIENNIK (1 I – 30 XI 2002)

falsz; bowiem

bez względu na stan duszy starca
 łekliwej, słabnącej, i owszem, staje się przecież dla tych
 co piszą u końca prozy swoje czy stance (James) nad-
 promienie jasne: j e s t

wręcz

dotykalna w milczeniu wiersza, choćby i krzyczał,

t a j e m n i c a ; tak, złożona w nim jakby; ta

Ding an sich w innym wszelako niż
 u Kanta ujęciu (znaczeniu) Coś, bez czego krzątani-
 na ruch słowa nie miał nie ma i nie będzie miał sensu. A

waży

świadectwo dwóch, trzech chociażby

nad tekstem, kiedy go piszę

w pełni czasu swojego.

*

Glosa to chyba zamknięcie obwodu, jaki nakreśliła dotąd moja liryka. Pomilczęć długo po tym fakcie. Albo zamilknąć. Ponad pół wieku świadomego (poetycko) pisania, czternaście opublikowanych książek poetyckich... W sumie – coś w y r a z i ł e m bezsprzecznie. Moje czucie i widzenie rzeczy. Uświęconej oglądem Stwórcy. Także tej przemijającej właśnie...

19 II

*

Wczoraj (we wtorek) przez cały dzień był u nas Bono, paromiesięczny bokserek o niesamowitym temperamencie (Gośka musiała jechać do Warszawy). Śliczny łobuziak nie siedzący na pupie ani chwili. Ma zęby jak szpileczki jeszcze, ale już je próbuje gdzie się da i na kim. Owszem, najpierw liże człowieka swoim wcale pokaznym już jęzorem, a potem – szpileczki, na dokładkę zaś – pazurki przednich kończyn, które są wcale pokazne; znamionują ponoć silnego, dużego psa. Staszka i ja mamy ślady wizyty bokserka na skórze rąk, ja na dodatek jeszcze zadrapanie pod okiem! Ale pokochałem już tego rozrabiakę, podejrzewam, że Staszka też... Biedna była tego dnia moja Figa, jakże łagodna i cichutka jamniczka. Niemal przez cały dzień

odseparowana była od Bona w pokoju, ona, tak lubiąca towarzystwo i pieszczoty! Ale kiedy jej Bono zbyt już dokuczał (wślizgiwał się, łobuz, do niej pod kanapę ilekroć drzwi były niedomknięte) – warczała na niego wcale potężnie!

W sumie – psi dzień na całego, czyli w pogodnym (radosnym) obcowaniu z czworonogami. Do czasu, kiedy Gosia nie wróciła ze stolicy i nie zabrała rozrabiaki do swego tudzież Pawła i Piotra domu. I jeszcze coś ze scen rodzajowych: Staszka chwytająca raz po raz łapę, by wytrzeć Bonowe siki; a sikał sobie zdrowo. Piękny dzień ze zwierzakami!

20 II

*

Wczoraj spotkanie z Robertem M. w Reggio. Rozmowa, jak u nadwrażliwców, raz o tym, raz o tym. *Leitmotiv* wszelako to resentyment, tak jak go ujmował Nietzsche. I zastanawianie się komu tę przywarę duszy (chorobę raczej) przypisać spośród osobników literackich z najbliższego otoczenia. I owszem, znaleźlibyśmy z miejsca. Ostatnio czytałem jego przekłady z Trakla, uprzednio był to Novalis. Na dodatek znalazłem – już dużo dużo wcześniej – innego. „Kolegę po piórze” z tym samym schorzeniem. Ale zostawmy ten temat. Robert przy spotkaniu podzielił się ze mną swoim osobistym zmartwieniem: dziś 22-go ma być operowana jego psina, suczka, już nie młoda (jak moja Figa). Guz przy sutku (tak było swego czasu z moją). Chłopak martwi się w dwojnasób: powiedziano mu w lecznicy, że niektóre zwierzaki nie budzą się po narkozie... „– Co ja pocznę wówczas?”. Dodawałem mu otuchy: będzie dobrze (sam w powątpiewaniu). Teraz myślę o tym piesku, zaciskam kciuki. Co byśmy poczęli w pewnych chwilach bez czworonogów? Nikt tego nie rozumie, kto nie ma psa.

22 II

*

Cudowność pracy nad tekstem, kiedy już wiesz, że wyszło od pierwszego rzutu i teraz – z perspektywy – jeszcze tu troszkę i tam (odejmowanie)... Zapłata, królewska niemal!

Glosa

„Starość to cela śmierci”

a potem to „nic”

kłamstwo

pojedynczego

przez
poniechanie

falsz; bowiem

bez względu na stan duszy starca
łękliwej słabnącej, i owszem, staje się dla tych
co piszą u końca prozy swoje czy stance (Nolde) nad-
promiennie jasne: j e s t

wręcz

dotykalna w milczeniu wiersza, choćby i krzyczał,

t a j e m n i c a ; złożona w nim jakby; ta

„Ding an sich” w innym wszelako niż
u Kanta ujęciu (znaczeniu) Coś, bez czego dążenie
ruch słowa nie miał nie ma i nie będzie miał sensu. A

waży
świadectwo dwóch, trzech chociażby

nad tekstem, kiedy go piszę

w pełni czasu swojego.

*

Rozmawiałem w niedzielę wieczorem z Robertem M. Jego psina (9-letnia) po operacji guza przy sutce. Owszem, zbudziła się po narkozie (niektóre zwierzęta z niej nie wychodzą), ale miała już w domu krwotok. Znaleźli ją w kuchni leżącą na boku w kałuży krwi. Robert popędził z suczką do przychodni – zatamowali, uratowali... Ponoć tak się zdarza z pieskami w podeszłym wieku – zawodzi krzepliwość krwi. Stale myślę i o mojej Fidze, gnębi mnie to, co wymacałem u niej... A jednak niespodziewana radość – Figa ma teraz 10 lat, a nie 11, jak sądziłem! Staszka wyszukiwała w niedzielę jej metryczkę urodzenia, a raczej pierwszy zapis weterynarza dotyczący szczeniaczka. Taki szczegół – a cieszy.

*

Adam Ważyk, *Antologia współczesnej poezji francuskiej*.⁷ Oto książka, którą po kilkudziesięciu latach znowu mam przed sobą! A tak niegdyś, w roku 1948 i w latach następnych zaważyła na moim wejściu w świat poetycki, na moim pierwszym spotkaniu z liryką Appolinaire’a. To było olśnienie, zachwyty, lekcja, która mnie wprowadzała ... Dobrze, ale nie za dużo, nie w egzaltacji. Towarzyszyły temu nazwiska i inne: Cendrars, Max Jacob, Supervielle, częściej jeszcze Aloysius Bertrand, Rimbaud... Pamiętam, jak kupowałem Ważykową *Antologię* w poznańskiej księgarni św. Wojciecha, jako student I roku socjologii w Uniwersytecie Poznańskim... W tym samym roku (48) kupowałem też *Ocalenie* Miłosza i *Czerwoną rękawiczkę* Różewicza (wstrząs i zachwyty duszy)... Spotkanie z nowym wierszem, nauka z niego dla mnie; jakże odpowiadająca mojej wrażliwości, sposobem patrzenia na rzecz (konkret), budowę obrazu, falującemu przebiegowi wypowiedzi (mocniej: kontrapunktowi w składni). Gdzieś się mi zawieruszyła ta *Antologia*; szukałem jej w piwnicy, gdzie musiałem złożyć masę moich książek po mieszkaniowych perypetiach. No ale Robert Mielhorski pożyczył mi w tych dniach swój egzemplarz – i wszystko odżyło! Jestem mu b[ardzo] wdzięczny. Obecność tej książki była mi potrzebna w związku z pracą (przyznaje, błyskawiczną wręcz) nad moim ostatnim chronologicznie wierszem: *Glosa*. Chodziło o poprawne brzmienie nazwiska autora *Stanc* pomieszczonych w *Antologii* Ważyka. Zresztą myliłem się: ich autorem nie był James, jak sądziłem, a Jean Moréas⁸. Ostatecznie uczyniłem twórcą *Stanc* poetę z wyobraźni – Noldy’ego⁹. Przydał się w eufonii utworu. Fascynacja czytelnicza z czasów młodości przydała się w starości! I niech Przybylski nie pieprzy o celi śmierci, którą nazywa starość! Żałosny rozbiitek. Pozbawiony godności ducha.

26 II

*

Dziś, czwartek 28 lutego 2002, jest moim ostatnim dniem mojej pracy bibliotekarza w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych. Przepracowałem tu 14 lat na częściowym – jako emeryt – etacie; i było mi tu dobrze. W sumie – było b. dobrze. Przed wszystkim – ustalony rytm dnia. Nie w papciach, a przy biurku z maszyną do pisania. Tu pisałem chyba najlepsze moje książki poetyckie, tu szlifowałem i scalałem w dwa zbiory moje szkice o malarstwie, tu powstały (ostatecznie) moje ostatnie teksty liryczne, na których druk (w „Twórczości”) czekam... Tutaj

⁷ A. Ważyk, *Antologia współczesnej poezji francuskiej*, tłumaczenie A. Ważyk, P. Hertz, J. Iwaszkiewicz, Cz. Miłosz, J. Hartwig, J. Tuwim, J. Kasprzowicz i in., Wiedza, Warszawa 1947.

⁸ Jean Moréas (1856–1910) – grecki poeta piszący po francusku, przedstawiciel symbolizmu w literaturze francuskiej, twórca jego manifestu.

⁹ Noldy – poeta wymyślony przez Kazimierza Hoffmana.

też godziłem moja funkcję bibliotekarza BWA z funkcją wieloletniego prezesa oddziału SPP; było się gdzie zbierać od czasu do czasu jego członkom... No tak. Zostaje problem: gdzie teraz Oddziałowi przyjdzie się przytuścić? Kazio Jułga¹⁰ zawsze był nam życzliwy – dopóki dyrektorował BWA. Teraz sam idzie na emeryturę. Czy nowa „miotła” (dyrektor z konkursu) będzie przychylny, czy użyczy niewykorzystanego na piętrze pustego pokoju – abym mógł się w nim zainstalować z aktami (i książkami Oddziału) jako prawdopodobny znowu prezes? To znaczy: czy znajdzie się miejsce z jakąś szafą, jakimś biurkiem i dwoma krzesłami, gdzie by koledzy z Oddziału mogli zaglądać? Tu na miejscu, w starym pocziwym BWA, do którego przez tyle lat zdążyło się przywyknąć? polubić? gdzie zbiegło tyle lat życia? Nie myśleć, nie myśleć jeszcze o tym, co może być...

28 II

*

Ileż cichej (wystąlej) radości z czytania po kilkudziesięciu latach ponownie jednej z najważniejszych ksiąg mojej młodości: *Antologii współczesnej poezji francuskiej* Adama Ważyka! Ta nieogarnięta smutka ostatnich wersów *Nokturnu* Léona Paula Fargue¹¹ w pięknym, wzruszającym przekładzie jakże młodej wówczas Julii Hartwig:

„Inne głosy zanucą, inne głosy zapłaczą
W nowym domu.
Wszystko będzie spełnione, wszystko przebaczone,
I troski będą świeże i las będzie nowy.
I może dnia pewnego dla nowych przyjaciół
Bóg zechce spełnić szczęście, które nam przyrzekał.”

1 III

*

Kazik Jułga przekonał mnie: odchodzimy z BWA razem, więc zostań w nim jeszcze trzy miesiące (do czerwca br.). Zostanę. Jego samego w Ratuszu poproszono o dyrektorowanie jeszcze przez trzy miesiące; do czasu kiedy nie przyjdzie nowy szef z ogólnopolskiego konkursu. Dobra. Będzie można teraz spokojnie załatwić sprawę pokoju dla Oddziału SPP. Cel: utargować czynsz, choćby o kil-

¹⁰ Kazimierz Jułga (1935–2002), malarz i poeta związany z Bydgoszczą, długoletni dyrektor BWA w Bydgoszczy.

¹¹ Léon Paul Fargue (1876–1947) – francuski poeta i eseista, jego wiersze zostały opublikowane w *L'Art littéraire* w 1894 r., a najważniejszy utwór, *Tancredi*, został wydrukowany w czasopiśmie Pan rok później, przeciwnik surrealizmu, członek grupy symbolistów związanych z *Le Mercure de France*.

kadziesiąt zł. Lokal w tym samym budynku, w centrum miasta – czego chcieć więcej! Kamień z serca.

2 III

*

Do przesłania na adres „Twórczości” czekają dwa kolejne moje teksty: *Glosa* i *Notatka Humboldta*. Wyślę niezwłocznie po ukazaniu się w tym miesięczniku *Do suki Rosalin*. To będą propozycje na 2003 rok. *Glosa* zamyka chyba ostatecznie Okrąg mojego poezjowania: doczekałem się z łaski Boga wcale późnej starości, i to nie w stanie katastroficznym. Temu daję właśnie wyraz we wspomnianym wierszu. Co po nim jeszcze? Wcale niezła koda dla mojej liryki. Wypadałoby zatem tylko już milczeć, nie publikować. Pomyśl o tym, stary. Ale czy nie należy się na koniec jeszcze coś samemu Stwórcy, bezpośrednio, jako kierunkowi myśli poetyckiej – przecież od samego początku Ku Niemu zmierzają? Obojętnie czy był to tekst o kosie, czy o chorym śmiertelnie człowieku albo też fascynacja płótnem Sisley’a? Zastanów się i nad tym, 75-latku (już-nie-za-długo).

2 III

*

Wczoraj moje imieniny. Dziwne, ale rano zaczął się od łez. Nie z rozpacz czy z żalu. Z jakiegoś rozrzewnienia, z jakiejś czułości, wspomnienia nie lat minionych, młodości, a czegoś u zarania, jakiejś chwili z dzieciństwa, sprzed wojny... Łzy oczyszczające, przywracające na chwilę choćby czystość (czucie) serca... Są takie. Bez względu na bezwzględny czas. Są takie. A to znaczy, że są chwile błogosławione. Z miłości. Z Boga.

5 III

*

Coś estetycznie ohydne dla mnie, wlokące się jak flaki z olejem, owszem, świadomie zaprogramowane, ilustracyjne (tym gorzej) nade wszystko zaś „imperialne” – *Allegretto z VII Symfonii Leningradzkiej* Szostakowicza. Nie lubię muzyki tego kompozytora, ponoć mistrza nad mistrzami XX-wiecznej symfoniki. Zostawmy. Jak dobrze, że można po chwilach rozdrażnienia wracać do myśli o czworonogach, kochanych, jak moja Figa (po wymaganej serii zastrzyków zabezpieczających, a badania brzuszka i przyległości wypadły ostatecznie pociesząco) jak nowy „nabytek” rodziny – 4-miesięczny bokser Bono (moich wnuków), jak napotkane inne pieski, koty itd.

Wczoraj nadszedł miły list od Ziemowita Feddeckiego z „Twórczości”. B. prywatny, „o sobie”, a otwierałem go z niepokojem, że może niesie złą wiado-

mość o ostatecznym losie *Do suki Rosalin*. Nie, nic takiego. To zwierzenia o stanie zdrowia (uszkodził sobie rogówkę oka), o pieskach (już chyba wiekowych), które, widać, kocha, jak ja swoje (rodzinne). Pierwszy list od pana Ziemowita całkiem prywatny, nie wmuszony przesłaną przeze mnie do redakcji kolejną propozycją poetycką. Co w konsekwencji oznacza pośrednio, że *Do suki Rosalin* pójdzie w „Twórczości” (skoro się na temat tego tekstu milczy; został przyjęty, pójdzie niebawem). Chciałbym usłyszeć coś z krystalicznych struktur Bacha! Pragnę ładu i czystości, pragnę prawdy jego muzyki.

8 III

*

Kupiłem dziś marcowy numer „Twórczości” – *Do suki Rosalin* nie ma w nim. Kolejna lekcja pokory. Być wdzięcznym za nią. Przypomnienie wczorajszego filmu na Polsacie: *Biały kiel* według Londona. Moje krzyki na cały dom, kiedy to ludzkie bestie szczyły na siebie wilka i buldoga. Poraniony wilk – moje współczucie dla niego, moja miłość do niego, łzy. Nieodparty znak (ruch) duszy, że Miłość, że Bóg istnieje. A przecież był to jedynie film (gra); właśnie dlatego: nic a aż! Jak niewiele trzeba sercu, duszy, żeby ją poruszyć, pchnąć ku... Nie rozwijajmy tego. Dosyć. Nie nadużywajmy słowa Bóg.

11 III

*

Czy wielki myśliciel bywa głupim? Bywa. W przypadku tematu: Bóg. Zdziwiająca w swej ograniczoności (uproszczeniu) stwierdzenie Hume’a:

„Biorąc do ręki jakiś tam tom, traktujący np. o teologii albo szkolnej metafizyce, zapytujemy: Czy zawiera jakieś rozumowanie abstrakcyjne dotyczące wielkości lub liczby? Nie. Czy zawiera jakieś oparte na doświadczeniu rozumowanie dotyczące faktów istnienia? Nie. A więc w ogień z nim, albowiem nie może zawierać nic prócz sofisterei złudzeń”.

(*Badania dotyczące rozumu ludzkiego*)

12 III

*

Tekst Ryszarda Matuszewskiego¹² o ostatnim tomie poetyckim Julii Hartwig *Nie ma odpowiedzi* („Twórczość” z marca 2002) to moim zdaniem swoista niedźwiedzia przysługa uczyniona poetce. Dobór większości cytatów niedwuznacznie wskazuje na wyraźne wpływy dykcji Miłosa na poetykę Julii. I gdyby nie wyraźny także rys (klimat) kobiecości zauważalny w konfesyjnych lirykach cytowanych przez Matuszewskiego – można by powiedzieć, że Hartwig tak w sposobie narracji jak i w

¹² Ryszard Matuszewski (1914–2010) – eseista, krytyk literacki, autor podręczników szkolnych, tłumacz.

budowie składni (wyłączywszy w zasadzie wersyfikację) „nie odstępuję” Noblisty. Ratuje sprawę wspomniana już kobiecość lirycznej wypowiedzi, jak w każdym przypadku – suwerenna. Akademicka i pewna siebie dykcja (i dydaktyka) Miłosza, jak na razie górą. Oby nie za długo. Ruch, dynamika słowa poetyckiego powolnie. Brak kontrapunktu i instrumentacji (muzyczności) w składni. Zaniebano eufonię, probierz poezji.

14 III

*

15 marca. Gośka ma 46 lat. Trudne życie. Jak większość nas. Dwaj dorastający synowie, astma. Samotna matka, choć finansowo wcale korzystna, to przecież jakże uciążliwa praca: od lat codzienny dojazd samochodem z Bydgoszczy do Gdyni (tam i z powrotem)... Oby Bóg miał na nią wzgląd chociaż zawinień wobec Niego ma sporo. I moja w tym, ojca, znaczna wina. Paweł i Piotr. O nich też się martwię. Żyję jednak nadzieją. Siostra Faustyna¹³, święta, miała rację, wychodzi naprzeciw każdemu z nas, grzesznych: zawierzyć Bożemu Miłosierdziu, nie wątpić, trzymać się, trzymać się tego. Ufać. Nade wszystko.

Piątek. Wciąż odczytuję na nowo moją *Głosę*. Sprawdzam wzrokiem i słucham dynamikę przebiegu wersów. Sam problem t a j e m n i c y poruszonej w tekście – nierozwiązywalny. I tak musi być; inaczej nie może być mowy o tajemnicy. Stawiamy tylko i zawsze pytania. Jak to dużo! Jakże wyrazisty dowód, że sprawy bytu nie są nam obojętne. Reszta (cała) po przekroczeniu Bramy. W to niewzruszenie wierzę. A póki co – układaj słowa z sensem.

15 III

*

(wersja końcowa?)

Czy

tak,

taki
świat.

Zatem

czy jest już

¹³ Siostra Faustyna (1905–1938) – święta Kościoła katolickiego, zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, mistyczka, stygmatyczka, wizjonerka, autorka Dzienniczka, w którym opisała swoje duchowe i mistyczne doświadczenia.

znakiem,
wystarczającym zaprzeczeniem

kropką
nad i?

Wiersz (?) sprzed dwóch lat. Jego zapis z 8 grudnia 2000 r. pod pierwotnym tytułem: *Nietzsche – Bóg, niepewność*. Czy warto go dać jako poprzedzający bezpośrednio *Do suki Rosalin*? Jako „modulacyjny” kontrapunkt nastroju (klimatu) lirycznego? Czy nie wymaga wyjaśnienia w przypisie lub w tytule wskazującego na niepewność autora sądu „Bóg umarł”? Ważne jest również to, jaki tekst poprzedzi ten zapis; czy starczy drobniutki liryk *Szron* (być może przydany Tomaszowi Crosby’emu)? Sprawa nie jest spieszna. Poczekajmy. To będzie istotne dopiero wtedy, kiedy zabiorę się do scalania tomu kanonicznego (wyboru z półwiecza) pt. *tak*.

15 III

*

Jakże udana dla mnie sobota 16 marca. W przeddzień Adam Małysz zapewnił sobie w Trondheim ponowne – z rządu – zwycięstwo w Pucharze Świata (to w pełni smakuje dopiero teraz), a dzisiaj Waław Tkaczuk poświęcił swoją cosobotnią radiową antologię poezji moim wierszom z ostatniego numeru „Kwartalnika Artystycznego”. Kontemplujący komentarz z epitetem „mistrz”, potem czytanie tekstów przez dwoje warszawskich aktorów. Nietrafiona była jednak interpretacja (Bauman) wiersza *Dary*. Jeszcze raz potwierdziła się jakże ważna dla mojej liryki rola uważnego uwzględniania w czytaniu znaków przestankowych i przerzutni. Autor „połknął” w końcówce wiersza przecinek i średnik (nie zdynamizował i nie zwolnił przebiegu słów w newralgicznym lirycznie miejscu). Chociaż, przyznaję, *Dary* to zapis niełatwy w interpretacji dla drugiej osoby. No tak, wiersz (udany) jest także instrumentem muzycznym.

16 III

*

Myślę, że cała moja liryka była i jest apologetyką. Obroną środkami poezji prawd wiary. W sposób dla mnie właściwy. Poprzez n a c h y l e n i e się uczuciem i wyobraźnią nad pojedynczym przedmiotem, jako muśniętym esencją. Na którym spoczywa wzrok Boga. Zawsze i wszędzie. Oto i cała ontologia mojej twórczości, konstytucją zaś – Osiem błogosławieństw Chrystusa z Kazania na Górze. Nieodmiennie.

17 III

*

Wreszcie Oddział Bydgosko-Toruński Stowarzyszenia Pisarzy Polskich będzie miał własne pomieszczenie. Zawarłem umowę z bydgoskim BWA na najem pokoju (ponad 19 m kw.) w budynku Biura (I p.) Koszt miesięczny 266 zł. Skąd brać forszę na dłuższą metę? Jeszcze nie wiem. Przez pewien czas (rok?) z konta bankowego Oddziału. W pomieszczeniu są jakieś przydatne meble, półki książkowe, jest wykładzina na podłodze... Najważniejsze – znalazło się locum, gdzie będzie można zamknąć się z maszyną do pisania, pomieścić furę książek i czasopism literackich, spotykać się z koleżankami i kolegami po piórze, popić sobie kawki czy herbaty z bezprzewodowego czajnika, którego jeszcze „na stanie” nie ma... Widok z okna – na wielką topolę, tuż, tuż; jak dobrze, że zieleń przed oknem! Reszta – jak Bóg da.

18 III

*

W wieku 102 lat (!) zmarł w tych dniach Hans Georg Gadamer. Zawdzięczam mu parę zapadłych w umysł i w duszę intuicji, jak dla przykładu ta:

„Nieprzetłumaczalność, w skrajnym przypadku właściwa liryce – tak, że wiersz w ogóle nie może być już przełożony z jednego języka na drugi bez straty całej poetyckiej siły słowa – niweczy naturalnie ideę substytucji, zastępowania jednego wyrażenia przez inne. (...) Podstawialność, moim zdaniem, przeczy momentowi indywidualizacji w procesie językowym.”

Początkowo momenty niezgody w czytelniczej relacji z tym myślicielem (w kwestii poezji). Oponowałem wobec jego kategorycznego stwierdzenia, że interpunkcja nie należy do substancji słowa poetyckiego. Miał rację. Pomyliłem podmiot w gadamerowym sądzie. Interpunkcja należy bowiem do substancji w i e r s z a . Aczkolwiek nie musi należeć (przykład, wiersz Appolineire’a; aczkolwiek p r z e ży w a n a głośna lektura jego przebiegu tak, jakbyśmy posługiwali się naocznymi znakami przestankowymi). Interpunkcja naoczna lub domyślna (ta druga stosowana podświadomie) służy o r g a n i c z n i e wierszowi, przynależy jego substancji, tak jak pedał przyśpieszenia i hamulec niezbędne są dla konstrukcji (struktury) w ruchu. Wiersz – żywa (w tkance językowej) forma w ruchu. Świat wyrażony w swym cielem i w ruchu. Żywy. Powołany do istnienia przez poetę. Przez powołanego. Przez p i e r w s z e słowo.

19 III

*

Dziś o północy zmarł w szpitalu Jurek Sulima-Kamiński¹⁴. Wieloletni – po wojnie – przyjaciel. Rozdzielił nas stan wojenny 83 r. On poszedł w lewo, ja w prawo. Żal, że

¹⁴ Jerzy Sulima Kamiński (1928–2002)- prozaik, poeta, dziennikarz radiowy, autor Mostu królowej Jadwigi.

tak to wszystko się potoczyło. W głębi serca jednak zachowałem tę przyjaźń. Zraniony, ale zachowałem. Skryłem ją. Z dumy? z lęku? z zaniechania jakiegoś gestu, słowa? Ale zachowałem. Dla siebie. To też skaza, wiem. Niemniej – zachowałem.

20 III

*

Piątek g. 14.00, pogrzeb Jurka na cmentarzu Nowofarnym.

„rys tego pogrzebu świecki obrzęd więc po dwakroć smutny” (Motyw z B.)

Pocieszył mnie fakt: na mogile pojawił się krzyż (niesiono go przed trumną) z wyrazistym wizerunkiem Chrystusa.

22 III

*

Musica dolorosa jakiegoś Łotysza w II Pr. PR. Utwór przejmujący, określony przez prezenterkę jako „nowy emocjonalizm”, a co ja gotów jestem określić jako nowy romantyzm. Jakby wzięty z idei (zainspirowany) *Muzyką żalobną* Lutosławskiego, tylko nieco bardziej powściągliwy w orkiestracji, bardziej czysty (zwięzły) w „liniach” swych przebiegów. Tak myślę, że właściwe odrodzenie symfoniki nadejdzie (nadchodzi) z obszarów Europy Środkowo-Wschodniej, gdzieś z Estonii, Łotwy właśnie... Lutosławski, tak, on nadał ruch, on zbudził przestrzeń dźwięków przywołujące znowu uczucie, ale jakże szanujące porządek, ład, to, co wydaje się być istotą przymierza intelektu i serca w budowie dzieła. Żywego. Znowu. Po martwych płodach z elektronicznych laboratoriów.

26 III

*

Konstatacja Gadamera z jego *Kleine Schritten*:

„Rzeczy nie ma. Są egzemplarze”. A potem: „Każde dzieło sztuki jest jeszcze czymś takim, czym była kiedyś rzecz, w czego istnieniu rozbłyskuje i potwierdza się porządek; może nie taki porządek, który treściowo zbiega się z naszymi wyobrażeniami porządku, łączącymi niegdyś swojskie nam rzeczy w całości oswojonego świata. Ale zawiera się w nich niewątpliwie wciąż odnawiany i potężny pierwiastek duchowej energii porządkującej”.

Uwaga słuszna, co do *porządku*, konstytuującego dzieło sztuki, a także w dalszym ciągu – rzecz. Bo nie ma w przesądającym (zbyt pewnym siebie) twierdzeniu uzasadnienia, jeśli chodzi o powiedzenie: „rzeczy nie ma” (już). Wszystko zależy od osądu (przeświadczenia) p o s t r z e g a j ą c e g o (i przeżywającego) świat, dokładniej: byt (życie). Dla mnie rzeczy w dalszym ciągu muśnięte są

esencją. Wiem, aby to czuć, trzeba mieć wiarę (w sensie dosłownym, zakotwiczo-
nym w Bogu). Co do tego nie mam wątpliwości. Dzieło stworzenia – n a z n a -
c z o n y c h rzeczy. Świat.

28 III

*

30 marca rankiem, jak co roku (od pięciu lat, tym razem w Wielką Sobotę) na grobie
Krzysztofa. Czerwona róża, płonący znicz w liliowym kubeczku, modlitwa...
Piękny słoneczny dzień (zazwyczaj zimny wiatr gasił zapalki). Jak długo jeszcze
będzie mi dane chodzić nad tę mogiłę? Te coroczne odwiedziny – w pewnym
sensie – symbol. Czego? Trwania pamięci? Odmierzania czasu?

31 III

*

Zastanowiło mnie pierwsze zdanie życzeń świątecznych nadesłanych od Julii
Hartwig: „Oby to Zmartwychwstanie nie było dla nas nadaremne!”. Odkrzyknąłem
sercem: „nie, nie będzie nadaremne. *Ośmiu błogosławieństw z Kazania na Górze/
nie mógł wmówić nam oszust*. Dowód? Wielkie wzruszenie ilekroć je słyszę”.

Tak napisałem Julii w odpowiedzi na kartoniku z reprodukcją akwareli Gna-
towskiego¹⁵. Chciałem list wysłać natychmiast. Nie wysłałem w końcu. Dlaczego?
Tego w tej chwili nie jestem w stanie sprecyzować. A przecież *wierzę bez zastrze-
żeń* w prawdę Jezusowej obietnicy na Górze! Mocno. Trwale.

Poszanowanie wątplenia duszy
u Julii? Chyba to. Milczę.

2 IV

*

„Prawda? Prawda jest zawsze mniej silna od emocji i wyobraźni”

(Tadeusz Konwicki w rozmowie radiowej w ub. roku). Zbyt pochopny
(nie przemyślany) sąd. Błędny. Nie można porównać stanów ulotnych z tym, co
trwałe i nienaruszalne.

2 IV

*

Norwidowe „poetą się bywa” pasuje do Miłosza, który poetą (za sprawą eufonii)
nie zawsze bywa (mądra narracja i niewiele więcej).

¹⁵ Jerzy Gnatowski (1929–2012) – malarz, grafik, malował akwarele, temper i obrazy olejne. Malował przede wszystkim pejzaże wyłącznie w plenerze.

3 IV

*

Dwa zdania uwierzytelniające moją poetycką intuicję. Kanta „Wszelkie nasze poznanie odnosi się [...] ostatecznie do możliwych danych naocznych, albowiem przez nie jedynie dany jest przedmiot” i komentującego Kanta Heideggera: „To, co mamy poznać, musi nas spotkać, wyjść nam skądś naprzeciw, przed nas; odnosi się to do »przed« w słowie przedmiot”.

Naoczność i szczegół. Dwie oczywistości sprawcze mojej liryki. Obie są łaską. Jak sama liryka. Ale to już mój dośpiew.

5 IV

*

Nie tak często, ale nie mniej – myśl o wywołanym we mnie temacie: *Nad Symfonią listopadową Oskara Miłosza*. Zabieram się do niego (w wyobraźni) od dawna. Jednak żaden ruch (długopisem) w kierunku zaczęcia tekstu. Swoisty masochizm – cierpi wola – i z przewrotną ulgą odkłada zamierzenie „na potem”. Lęk? Przed czym? że rzecz nie wyjdzie? No bo zamierzenie wcale pojemne! Ogląd tekstu Oskarowego przez wyobraźnię i uczucie, a jednocześnie nader krytyczny stosunek do „dzisiejszego” Czesława Miłosza (z jego stylizowanymi, mimo wszystko, powątpiewaniami teologicznymi), który przecież *Symfonię* w latach młodzieńczych (przed wojną) przekładał z francuskiego. Na dodatek mój tekst (poemat?) powinien traktować o paru jeszcze innych sprawach, bardziej już mnie dotyczących, ale harmonizujących z wywołanym tematem; wszystko z wielką dbałością o eufonię i wyrazistość obrazów (niosących treść), o rytm wywodu, muzyczność składni... Polifonia, ale zwarta, zdyscyplinowana.

6 IV

*

Zmieniłem wkład do Parkera – i oto skutek: kreśli cienko (ostro) w sposób jakiego nie lubię. Drapanie paznokciem po leniwym płótnie. Albo inaczej: jakbym siadł, na klifie, ze zwisającymi nogami, przy zimnym wietrze od morza. Przesada? Co w opisywaniu nią nie jest? Deformacja niezbędna w sztuce.

8 IV

*

Zbyt często przytrafia mi się w wierszach słowo „już”. Określa nieodwracalność (fatalizm) czasu, ale w moim przypadku odczuwałem je jako nadużycie. Ta powtarzalność sygnalizuje ograniczoność mojej wypowiedzi, więcej – ubóstwo (tak, tak) języka poetyckiego. Przesada? Gorzej by było, gdybym się nie spostrzegł i rzecz ciągnął. No tak, używam też wyjątkowo często terminu „cisza” czy też „cicho” (w różnych odmianach), ale to słowa niejako *ontologiczne* w mojej liryce. Niemniej...

10 IV

*

Dwa cytaty z Lévinasowych *Imion własnych*:

„Fakt mówienia do drugiej osoby – wiersz – poprzedza wszelką tematyzację; to w nim jakości składają się w rzeczy...” i ten wrywek wywodu: „(...) milczenie obdarzone słowem, i to słowem istotnym”.

Milczenie w wierszu: Księga w niezapisanej przestrzeni. Oniemiałej. Do-bitna. Księga żywa.

13 IV

*

Dwa wywody Husserla z jego *Idei fenomenologii*: „... to spostrzeżenie jest czymś absolutnym i póki trwa pozostaje takim, jest pewnym »tym-oto«, czymś, co samo w sobie jest tym, czym jest, czym mogę się posługiwać jako stałą miarą określającą, co może znaczyć bycie i bycie danym [...]”, a potem: „Mogą wszakże być dane również w wyobraźni, mogą, »jakby« rozpościerać się przed oczyma, a przecież nie znajdować się tam jako coś aktualnego, jako aktualnie spełniane spostrzeżenia, sądy itd. Także i wtedy są w pewnym sensie dane, są tutaj *n a o c z n i e*, nie mówimy o nich w ogólnikowych sugestiach, w pustym domniemaniu, lecz oglądamy je i oglądając możemy naocznie uchwycić (*heracus-schauen*) ich istotę, ich konstytucję, ich immanentny charakter, możemy też ściśle dostosować nasze wypowiedzi do charakterystycznej dla oglądu pełni jasności”. – Jakże trafiające w *moją* intuicję poetycką sformułowania! Zastosowałem coś z tego w moim poemacie napisanym po 11 września 2001 – *Do suki Rosalin*. I jeszcze coś: jakże ta Husserlowska wypowiedź współgra z sądem Kanta: *m y ś l e n i e b e z n a o c z n o ś c i j e s t n i c z y m*. Dotknąć, ująć w obrazie! Warunek plastyczności słowa, warunek wiersza jako *p r a w d z i w a r z e c z*. Rzeczywistość.

14 IV

*

Świat w naoczności to obrazy. Niosą ze sobą kolor, myślenie, ból. Przyjąć świat jako nagrodę. To musi przyjąć (pojąć) poeta. Nie ma wyboru, jeśli chce pisać, pisać w prawdzie.

15 IV

*

Lévinas i coś, co doskonale oddaje istotę (i prawdę) wiersza: „sposobem na ujawnienie tego, co pomimo ujawnienia pozostaje inne, nie jest myślenie, lecz mowa poetycka”. Zasadniczym, głównym słowem w tym zdaniu jest owo „inne”. Nie „nieujawnione” czy „nieodkryte”, a „inne”. I w tym tkwi jego znaczenie (jego sens) metafizyczne (?). To słowo jest przeznaczone do *bycia wśród nas*, ale na prawach dystansu, szczególnego poszanowania, na prawach *sacrum*. Na prawach Tajemnicy.

20 IV

*

W tych dniach dowiedziałem się o nieprzyznaniu dotacji na *Kosa*. Drugi rok z rzędu „ojcowie miasta” z Bydgoszczy skreślili mnie z listy pozycji dotowanych, przedłożonej im przez KPTK. Tak więc na wydanie *Kosa i innych wierszy* wydawca nie ma grosza. To wszystko mówi o mecenacie władz miasta. Ale skończmy na tym. Dowiedziałem się o sprawie w dniu, kiedy słuchałem rano w programie II PR *Kwartetu na koniec czasu* Oliviera Messiena. To dzieło było dla mnie darem i pociechą. Wzniesione ku Bogu, jak cała twórczość tego wielkiego Francuza. Zadziwiające – w wieku odrzucenia Stwórcy! Ale jeden sprawiedliwy starczy, by wierzyć nadal. Bach i ten Francuz – choćby tylko dwaj – nie mogli się mylić. Serce nie mogło im kłamać. Tu nie może być mowy o złudzeniu. To nie efektowny wynik błędnie przeprowadzonego rachunku.

Wydam *Kosa* z własnych oszczędności na rachunku PKO (skromnym bardzo). Wydam ładnie, w tym roku jeszcze, bez upokorzenia, z pomocą przyjaznych mi ludzi. W kolorze, akcencie plastycznym, z czcionką – jakie lubię. To będzie piętnasta moja książka poetycka. Pozostanie po niej tylko końcowy cel edytorski: tom kanoniczny tak. Obszerny wybór liryków z pięćdziesięciu lat. Z całego życia. Dojrzałego twórczo. Począwszy od paru wierszy z pierwszego okresu.

24 IV

*

„... krytyka bytu w jego idealnej wiecznotrwalej obecności pozwala – po raz pierwszy w historii Zachodu – myśleć o *byciu stworzenia* bez odwoływania się

do opowieści ontycznej o boskim pośrednictwie” – słowa Lévinasa komentującego Derridę. Słowa wypowiedziane z pewnym powątpiewaniem w intuicję Derridy. I słusznie. System budowany na wątpliwym założeniu: „Bóg umarł” od samego początku jest naznaczony błędem. Szpanowanie *poetyckością* wypowiedzi, a zatem nie siłą samej poezji – nic tu filozofowi dekonstruktywiście nie pomoże. Nie w i e r z ą c (nie czując duchem) mnoży się jedynie przypuszczenia rozumu. Bezradność wobec Tajemnicy. Wierzganie intelektu. Jałowość pychy. Złudzenie, że zerwało się Zaslone, za którą nie ma nic.

30 IV

*

Z Berta Moebe

*

* *

pośpiech obrazów. Co do ich ruchu
nie ma złudzeń;

a jednak

zdarza się tekst, wyraźniej: „wiersz,
Co świat tonuje” (Lenz),

jak ten: *Ale są miejsca, co w okolicy
Leżą i milczą przez całe popołudnie.*

Cyt. z w[iersza] *Krajobraz Hölderlina*.

13 V

*

W wierszu na sąsiedniej stronie – koniecznie wymienić słowo „tonuje” na „miarkuje” (w sensie spowolnienia, hamowania). Także i autor tekstu nie ten. Ma nim być – z nakazu *fonicznej* wyobraźni – Jens Nolde. Nazwisko to pojawi się jeszcze raz: w moim najnowszym wierszu pt. *Glosa* a stanowiącym niejako polemikę z Ryszardem Przybylski. Cóż, nie mogę mu darować jego sformułowania starości w *Baśni zimowej*.

18 V

DZIENNIK (1 I – 30 XI 2002)

*

Moje 75 urodziny. Wczoraj. W końcu to już coś! Nie sądziłem, że dożyję takiego wieku. To jest coś. I jakie szczęście, że w ostatnich trzech dniach myślałem (i myślę nadal) nader intensywnie o czymś p r a k t y c z n y m : o ewent[ualnym] dodaniu jakiegoś tekstu do czekającego na druk *Kosa i innych wierszy*. Chodzi o drugą część tomu, złożoną z sześciu wierszy. Ale nie! Ostatecznie: nie. Zostawmy jak jest. Nie mniej pozytywny fakt: zaabsorbowanie materią poetycką nadal, mimo starczej rzeczywistości. Tak ciągnąć. Jak długo jeszcze?

6 VI 2002

*

Patrząc na obraz. Znać się? Nie, czuć. Oko da znak.

7 VI 2002

*

Co cenię bardziej: postrzeżenie czy analizę obrazu? To pierwsze. Daje radość. Czystą i spontaniczną jak u dziecka. Zaraz po tym koi duszę. Tak, pierwsze „uderzenie” obrazu.

Teraz i tu

*cóż. Za dokładny i obowiązkowy,
by tworzyć Poezję.*

A jednak

z pewną nie tak częstą znowu dzisiaj
zaletą:

panoramicznego
opisu, przez dwieście co najmniej stron,
pojedynczego (jak los)

szczegółu.

Co więcej: teraz i tu.

2 VII 2002

Po miesiącu przerwy ponownie wróciłem do zapisów. Za sprawą powyższego tekstu, który „ugodził” mnie wczoraj wieczorem. Z jakiego powodu i s k ą d ? Czy warto, czy należy pytać? Po prostu: jest. Dzięki. Po prostu. Dar. Przyjąć. Łaska. I nie pytać. Jest, jest Tajemnica. Z którą nagi umysł przegrywa.

Dla rozproszenia (zdmuchnięcia) rozważań – muzyka. Słucham właśnie Symfonii (g. 10. 48) Brahmsa.

Co do wiersza. Być może, jak to z reguły u mnie, to jeszcze nie ostateczny zapis.

*

I rzeczywiście! Jeszcze tego samego dnia, kiedy nakreśliłem pierwszą wersję wiersza z 2 lipca, narzuciło mi się – jak w muzycznym kontrapunkcie – uzupełnienie, a raczej dopełnienie tekstu. Coś, na czym mi zawsze szczególnie zależy: „czynnik współbrzmienia” słów w strukturze wiersza. Dodatkowo a zawsze, jak się okazuje, *wzmocnienie* eufonii. A oto „dopełniony” (sądzę, że ostatecznie) tekst:

Teraz i tu

*cóż. Za dokładny i obowiązkowy,
by tworzyć Poezję.*

A jednak

z pewną nie tak częstą znowu dzisiaj
zaletą, spójrz:

panoramiczny wręcz
opisu, przez dwieście co najmniej
stron, pojedynczego (jak los)

rzeczy

szczególności!

Co więcej: teraz i tu.

2002

*

Tak więc po publikacji (mam nadzieję) *Do suki Rosalin* mam przygotowane dla „Twórczości” trzy kolejne teksty: *Glosa*, *Notatka Humboldta*, *Teraz i tu*. W końcu znamienne dla mojego patrzenia na byt i mojego późnego wieku. Stale myślę (aczkolwiek z krótszymi i dłuższymi pauzami) o zakończeniu wreszcie mojego wierszopisarstwa. Jak długo można, jeśli się już parokrotnie „podsumowało”, wypowiedziało swoje poetyckie credo? Ale to *trzymanie się przy życiu* staruchów, jak psiego ogona! A może te ponawiane raz po raz próby (coraz bardziej związane, syntetyczne, a to dobrze) dopełniają się wzajemnie, może ten symultanimizm

oglądu i wyrażania sprawy jest organicznie wręcz mojemu piarstwu potrzebny? Może ta wielogłosowość końca tej jednej stale struktury lirycznej została mi zadana? Mnie, *ręce piszącej*? A jednak p o w o ł a n e j do tego?

7 VII

*

Obezwładniające przygnębienie. Nie potrafię w tej chwili się przebić! Nie, to już od paru dni. Stan Figi. Jutro Gośka pójdzie z nią do weterynarza. Wszystko się chyba rozstrzygnie. Nie chcę o tym myśleć, próbuję. Jak bliscy bywają nam nie tylko ludzie, których kochamy. Jak bliskie, jak kochane bywają stworzenia. Nie, nie będę więcej o tym pisał. Cholerny nawyk notowania, jakże teraz zbędny.

15 VII

*

Co za ulga. Szczęście. Diagnoza weterynarza: nic groźnego. Będę znowu z Figą we wrześniu w Tleniu! Szczęśliwy.

16 VII

*

(wersja końcowa)

Teraz i tu

dla R.

*cóż. Za dokładny i obowiązkowy,
by tworzyć Poezję.*

A jednak
z pewną nie tak częstą znowu dzisiaj
zaletą: spójrz, ten
panoramiczny wręcz
opis, przez dwieście co najmniej
stron, pojedynczej (jak los)

rzeczy

szczegółu!

Co więcej: teraz i tu.

2002

*

Jakże szczęście idzie w parze, jednego dnia! Zanim odetchnąłem po uspokajającym orzeczeniu weterynarza w sprawie Figi – już następna przyjemna (bardzo) niespodzianka w najnowszym, lipcowo-sierpniowym numerze „Twórczości”: subtelna a głęboka ocena mojego utworu *Stary człowiek przed Poematem* przez Henryka Berezę (*Wypiski*). Króciutka, a trafiająca (odnajdująca) metafizyczny sens tego tekstu. To już bodaj piąta w sumie refleksja Berezy (w *Wypiskach*) mnie dotycząca. Wyraźny znak *d o c e n i a n i a* przez tego kontrowersyjnego krytyka przez duże K. To nie może być przypadek. Wyraźnie ceni moją lirykę. Wysoko.

17 VII

*

Późny wieczór 11 września w Tleniu. Pierwsza rocznica tragedii w Stanach Zjednoczonych. Wówczas też byłem w Tleniu, z Figą jedynie. Dziś też jest ze mną, ale jakże zmieniona. Jest też po raz pierwszy tu ze mną Bono, ośmiomiesięczny bokserek Gosi. Mam także ze sobą wrześniowy numer „Twórczości” zaczynający się moim poematem osnutym na kanwie tamtego 11 września pt. *Do suki Rosalin*. Trafili z drukiem w samą Rocznicę. Nie biorę miesięcznika do ręki, choć cały rok bez mała na niego czekałem. A przecie jest w nim na dodatek wnikliwy esej Roberta Mielhorskiego o moich *Dziesięciu próbach tematu: poeta, wiersz*. Siedzę przy telewizorze, jak wówczas... oba psy przy mnie; poruszony wpatruję się w ekran z obrazami sprzed roku; jakże cięży popiół tamtych niemal trzech tysięcy ofiar; i ten nie sam już przecie, nie taki sam już – od tamtej chwili – świat. W radio *Adagio* Samuela Barbera i *Niemieckie Requiem* Brahmsa... Jakaś pełnia czasu – dla świata i dla mnie? Jak zawsze w przełomowej, osobistej chwili – ły.

11 IX 2002

*

Dwudziesty września, piątek, godz. 14.00 – pogrzeb Kazia Jułgi. Zmarł rano 16 września, podobno na powikłania białaczkowe (zawał płuc?) w wyniku stosowanej chemioterapii. Ponoć zastopowała nader skutecznie rozwój śmiertelnej z reguły choroby. Ale jak w porzekadle: „operacja się udała, pacjent zmarł”. Śmierć Kazia jest dla mnie dużą stratą. Denerwowałem się nader często z powodu jego chłopskiej z racji pochodzenia) upartości w najczęściej oczywistych racjach „wciśkanych” rozmówcom 3-4 razy w ciągu niespełna minuty, ale ceniłem go zawsze za uczciwość i skromność. Był *d o b r y m c z ł o w i e k i e m*. A ile to znaczy w na-

szych podłych czasach! Dziwna u niego rzecz: często ubożuchne w formułowaniu – w recenzji czy omówieniu plastycznym – sądów, naraz zadziwiająco świeży i odkrywczy w swoim malarstwie czy poezji a i fotografice, którą też uprawiał, łowca światła i ruchu materii w pejzażu, w formie. O tym napomknąłem w swojej krótkiej „mowie” pogrzebowej nad jego trumną. Migotanie drobinek światła w obrazie, ruch obłoków w fotografii – świetlistość materii, naoczność faktu, szczegółu, oto co było nam obu zawsze bliskie (najistotniejsze w Naturze?) i co umacniało naszą przyjaźń. Odszedł kolejny ktoś przeżywający w podobny sposób jak ja piękno świata przyrody i wagę chwili.

21 IX

*

Pogodny, słoneczny dzień w Tleniu, szczęśliwy (znowu) dzień we mnie. Z Figą rankiem nad wodą. Powoli poszła za mną, bez lęku, bez większego napięcia, bez lęku, tak widocznego od czasu owego ciągu psychicznego (i biologicznego?), który ją owego fatalnego dnia bez nas – bez Staszki i mnie – w Tleniu musiał spotkać. W drodze z kąpieliska (o tym czasie już pustego) w dziękczynieniu odmówiłem dziesiątkę różańca, który przy sobie (w skórzanej kurtce) noszę. Myślą ogarnąłem moich zmarłych: Rodziców, i odeszłych przyjaciół: Krzysia, Jadzię, Bogusia, Dymitriosa i zmarłego przed paru dniami Kazika. Rośnie ich gromadka ponad mną... Wszyscy – z wyjątkiem Jadzi – młodszy ode mnie, Ta iluzoryczna granica między światem żywych i zmarłych! Dzień nasycony radością żywej, n a o c z n e j chwili tu i serdecznej „koronki” skierowanej t a m . Dzień p e ł n y . Nie zmarnotrawiony.

25 IX

*

Niezwykły punkt wyjścia filozofii Parmenidesa: „to jest”, co oznacza, że istnieje tylko jedna rzecz, wszystko inne to konsekwencje. Ruch nie istnieje, nie ma zamiaru.

W przedziwny sposób to kuriozalne założenie – w moim nagłym odczuciu – odpowiada procesowi powstawania wiersza (czy tylko? obrazu). Szczegół, pojedyncza rzecz – centrum myśli i przeżycia, koncentracja na *to-oto*, na myśli w naoczności. Temat więcej: rzecz w swojej esencji, w swojej istocie, pełna forma w języku: wiersz – Jedyna – Dziś – Niezmienna – Parmenidesowa.

Od Jonii ku Husserłowi –
w uniwersum wiersza.

26 IX

*

Jedyność wiersza, jego ontologiczna niezmiennność nie wyklucza wewnętrznego napięcia, żaru, falowania, a zatem ruchu, ale we własnych granicach formy słownej, w wierszu.

Rzecz jasna, nie chodzi tu o przeniesienie dosłowne tezy Parmenidesa do praktyki poetyckiej dzisiaj, zawierzenie jej jako metodzie prawomocnej. Sprawa dotyczy raczej analogii w sposobie traktowania przedmiotu operacji: skoncentrowania się bez reszty na tym, co stanowi ośrodek utworu poetyckiego, na jedyności tego centrum, ujmowanego myślą i uczuciem w obrazie (w naoczności). Przedmiot, rdzeń wiersza, nieruchomy jako oko cyklonu – z konieczności, ze względu na jego ważność. Wszystko inne wokół niego jest pochodną, jest konsekwencją. Nie może być inaczej. *Arche* utworu poetyckiego jest bezwzględnie przed rozwinięciem i wszelkim zdobnictwem. Tu obowiązuje hierarchia, jak w każdej estetyce. Niekwestionowany prymat szczególności głównego. Przed poetą na kartce papieru istnieje zawsze „jedna rzecz”.

26–27 IX

*

Sobota. Figa uśpiona. Dziś. Raz po raz nachodzą mnie słowa śmiertelnie chorego księdza sprzed kilkadziesiąt lat: „Nie mogę wyobrazić sobie Nieba bez niego, tego pieska przy mnie”. Niegodny, myślę o tym samym.

Tleń, 28 IX 2002

*

Kochamy Boga przez stworzenia. Ufam, że to Go zadowala. Radość Boga ze Stworzenia. To się dopełnia. Asyż.

29 IX

*

Słucham w II programie PR *Harnasiów* Szymanowskiego. Niedoścignione. Jak *III Symfonia* Lutosławskiego. Dwa arcydzieła w pełnym tego słowa znaczeniu. Wreszcie oczyszczone – na tle tego, co w tej chwili w muzyce „nowej” dzieje – ze znaczeniowej, że tak powiem, *niejasności*. Dwa monumenty, przejrzyste jak szczyt wysokiej góry.

29 IX

*

Kończę dziś mój tegoroczny pobyt w Tleniu. W rogu ogródka pozostawiam mogiłkę z Figą.

będę miał
gdzie wrócić; tu

tak.*

* Z krzyżka na drzewie.

1 X

*

Szara strefa Różewicza. Wielka poezja robiona na tandetę, na *pop art*. Ale jest w niej kilka wierszy robionych w wielkiej powadze i dyscyplinie, jak niegdyś w *Czerwonej rękawiczce*, sprzed półwiecza z okładem. Różewicz znakomicie dopasowujący się do „dzisiejszego klimatu”, ściągający tu i tam gacie i pokazujący nagi tyłek. Liryczny gracz w natarciu. Młody jak stary Staff.

A przecie wolę ten tom od *Drugiej przestrzeni* Miłosza i *Chwili* Szymborskiej. Jest bardziej odkryty, a przecież nie bezbronny. I w środku życia.

9 X

*

Już ponad dwa tygodnie od uśpienia Figi. Kochająca myśl o niej pozwala nam nadal być razem.

*

Różewicz. Postmodernista? Niewątpliwie. Ale jeśli jest rzeczywiście twórczy (i uczciwy) przewycięży go. Pytanie: czy zdąży. W tej chwili traktuje w swej *inżynierii poetyckiej* (Drewnowski) świat, rzeczywistość zbyt jednostronnie. Przecież istnieje współcześnie – druga optyka bytu: nadziei, wynikająca z wiary w Odkupienie. Siła ikonografii i moc konstrukcji „lepionych” w poematy *fragmentów* Różewicza fałszuje obraz świata, podporządkowuje go jednostronnej ocenie wielkiego (tak!) poety. Aż się prosi do poetyckiego (zrównoważonego jednakże) protestu. Doskonale. Różewicz „poruszył” zastygły staw konwencji lirycznej, schematyzm poezji. Pytanie: czy starczy talentu i mocy, aby „przeciwwstawić się” twórczo jednostronności (poznawczej i ontologicznej) poetyce Różewicza. Bo ma jedynie częściową rację. Kaleczy rzeczywistość. Błąd w sztuce. Niemniej – najważniejszy współczesny poeta polski.

13 X

*

W niedzielę 20 października wybrany po raz piąty z rzędu na prezesa B.-T. Oddziału SPP. Jak Bóg pozwoli przetrwać do końca kadencji – stuknie 15 lat prezesowania! Chwalić się czy wstydzić (personalnej sztampy)? Całe szczęście, że nie przyrosłem do fotela, ale na schludnym lokalu (i w dobrym miejscu w centrum miasta) nadal mi zależy, i owszem, stąd będę się upierał na pozostawaniu siedziby lokalu oddziału przy Gdańskiej 20 (BWA) choć czynsz „niewysoki” – 266 zł miesięcznie. *Cóż, nago ale w ostrogach.* Nieodmiennie. Chwała Bogu, że prezesowe troski potrafię łączyć z dbałością o własną formę poetycką. A idzie – i to wcale dobrze: systematyczne – doroczne – publikacje w „Twórczości”, przygotowany do druku piętnasty tomik wierszy. Zatem stale blisko codziennych (organizacyjno-stowarzyszeniowych) spraw i fenomenu lirycznej ekspresji. Co więcej – i to dla mnie szczególnie pocieszające – nie słabnie wręcz młodzieńcze zainteresowanie literaturą (myślą) filozoficzną. Najnowsze zauroczenie? „Tak jest” Parmenidesa, czyli paradoksalnym (czy rzeczywistym?) postulatem wyjściowym jego filozofii: istnieje jedna rzecz. Wszystko inne jest konsekwencją.

22 X

*

Za pięć dni minie miesiąc od uśpienia Figi. Dziękuję ci, suczynko za nauczenie mnie miłości do zwierząt. Takiej, jaką teraz żywię. Zostawiłaś mnie, Figunio, trochę – przez ciebie – lepszym.

23 X

*

Wykorzystać Parmenidesowe „to jest” w poetyckim tekście (poemacie? liryku?) uzasadniającym w naoczności (obrazie) dominację (wyłączyć?) j e d n e g o przedmiotu, jednej rzeczy w procesie tworzenia wiersza. Cała reszta – jeśli chodzi o strukturę, o formę – to konsekwencje. „Istnieje jedna rzecz” mieć to na uwadze. Scalona eufonia, konsekwentne rozwijanie wyводу, „(?) naginanie”? A może się uda, jak w przypadku Husserlowskiej fenomenologii, którą wykorzystałem (chyba udatnie) w *Do suki Rosalin*. Ja fan tego, co pojedyncze.

24 X

*

28 października. Dziś mija miesiąc od uśpienia Figi. Suńko moja, dziękuję, dziękuję za każdą chwilę przeżyta przy tobie w ciągu tych ponad dziesięciu lat, kiedy byłaś z nami. Tak mi ciebie brak!

28 X

DZIENNIK (1 I – 30 XI 2002)

*W drodze nad Como**

*roz-supłać
szybko su-
pelki słów!*

zmiłknąć
czysty
nad wodą.

* „Niespodziany” zapis liryczny – dar, niewątpliwie – jakże się przydał do zamknięcia czterech wierszy wysłanych przed dwoma dniami do „Twórczości”.

3. XI

Nad dwoma słowami z Parmenidesa

zaczekaj
 j e s t j e d n a rzecz. Cała reszta
jest konsekwencją *. Przedziwna myśl, snuta w Elei
(widziałem niegdyś jej światło), wykpiona
potem nie jeden raz, lecz nam teraz przydatna, bardzo

po co

dłaczego

pytasz

więc
masz

chłodna (*męska*) liryka pisana w cieple z uśmiechem jak-
by wytwornej damy żyjącej p o n a d . To niewątpliwie, ale
bądź ostrożny, nie daj się złapać. Popatrz na ekran: ta

chwiejność spojrzenia: pod szminką
masz l ę k . Jakże pasuje do rozproszenia (pyłu) rzeczy
i pojęć w dzisiejszych księgach! ten

pozór wiedzy obecny w zdaniu:

*o tu,
więc tam*

wzorzec zaprzeczeń stale ponawianych. Przyznajmy: mi-
strzowski. I tak się to czyta Na każdej stronie Na
każdej niemal;
wiersz. Wiersz w naszych czasach. Poznawczy wykręt a i
żałosność, w końcu, bo tyczy i starych, schylo-
nych nad kartką, własną (...) dość

nie rozprawiajmy rozwlekle,
kończ. Posłuchaj t a m t e g o , słuchaj: „to jest”
słyszysz?

jak dzwon.
Wystarczy. Zupełnie.

2–3 XI 2002

* Por. W. K. C. Guthrie, *The Greck Philosophie from Tales to Aristotele*, 1950.

*

Powyższy wiersz – powstały w jednym rzucie (dzień później, po przepisaniu na maszynie, „skrócony” o trzy linijki, dla zsyntetyzowania niejako myśli i formy) – przesłałem szybko (czy nie za szybko?) do „Twórczości”. Zestaw dopełniły ostatecznie: *Glosa, Notatka Humboldta i W drodze nad Como*. Ten ostatni wypadł jak liryczna i „fonetyczna” jakby koda (nieco ryzykowna).

14 XI

*

Wspomnienie o d e s z ł e j . Opór życia wobec śmierci. Daremny. Już tyle czasu minęło od chwili uspienia Figi, a ja wciąż nie mogę pogodzić się z jej śmiercią (28 września b.r.). Na ścianie pokoju w BWA wisi jej obrożka, wąski paseczek poczerniałej skóry nabijanej paroma ćwieczkami. Od czasu do czasu przyciskam ją delikatnie do warg. Tyle mi po mojej suczynce zostało. Kocham ją. Nadal. Miłość – znak przewagi życia nad śmiercią?
A jednak.

17 XI

*

„Przeżyć śmierć zwierzęcia, ale jako zwierzę” (Canetti), nie, jako człowiek (kochający). Nie zacierać uczuciowej (przeżywanej) j e d n o ś c i w Naturze. Jedność. Przeświadczenie mistyków. Wszechobejmujące.

20 XI

*

Wreszcie znak życia od Fedeckiego z „Twórczości”! Staszka odebrała od niego we wtorek telefon. Posiał gdzieś *W drodze nad Como* i prosił o ponowne przesłanie tego drobiazgu (stanowi ostatni akcent w czwórce tekstów wysłanych przeze mnie do miesięcznika). A więc – „Twórczość” – przyjęła je do druku. Mimo oczywistych i nader czytelných aluzji do dwóch „topowych” autorów: Przybylskiego i Szymborskiej. Jednak muszą się z moją „pisarskością” (Bereza) liczyć! Satysfakcja. Na dodatek Fedeckie przekazał ponoć komplementy księdza poety z USA – Kołodzieja pod adresem *Do suki Rosalin*. Jak to cieszy!

28 XI

*

naciek tamtych słów wytrąca się znika

dla idącego z psem u boku, drogą

– czyżby zakończenie niespodziewanego tekstu lirycznego (poematu) narzuconego wręcz przez p r o t e s t przeciwko dwóm „zarozumiałym” (głupim) zdaniom z Różewicza i Szymborskiej:

*Wygaśnięcie Absolutu niszczy sferę
jego przejawiania się.*

*

*Duszę się miewa.
Nikt nie ma jej bez przerwy
i na zawsze.*

Ten drugi cytat (z Szymborskiej, z jej *Chwili*) to jednak dwa zdania. Odnieść się – poetycko – do obu „wypowiedzi” naszych Wielkich – zbyt pewnych jednak siebie. Co tu dużo mówić – kolejne żniwo pychy, obeszładniającej jednak, jak się okazuje, intelekt i wrażliwość. Ekspansja głupoty i w tym obszarze. Dowód na

ujemne saldo w słowie poetyckim. Oto co czyni hasło „wszystko wolno”. Świat bez Boga – świat bez zasad. Tym żałośniejsze, że czyni głupimi i starszych. Niektórych.

1 XII

*

Zanotowana wyżej sugestia (idea) wiersza zaczyna mnie „drażnić”. Będzie dłuższy wiersz (poemat), odnoszący się do kategoriycznej odzywki Różewicza o „wygaśnięciu Absolutu”? Chciałbym, aby tak się stało. Ale do całości nie wejdzie chyba cytat z Szymborskiej, jakże głupi z przyczyny swej zarozumiałości i ślepoty myślowej. Zbudować całość raczej na cytacie z Rilkego (ósma elegia duinejska):

*Mit Allen Augen sieht die Kreatur
Das Offence. Nur unse Augen sind
Wie umgekerht*

W pierwszym członie cytatu sięgnąć po bezpośrednie doświadczenie: obserwacja psa na spacerze (Figi? Bona?); w drugim zatrzymać się na „odwróceniu” naszych oczu (ślepcie) wypowiadającym, w końcu nasz sąd o bycie i Absolutie. I tu sięgnąć po ów cytat z Różewicza. Zakończyć puentą o „przeżywaniu” drogi (wędrówki?) przez zwierzę (Rilkowskie *Kreatur*) i człowieka. Poprowadzić podmiot (bohatera lirycznego) poematu w trzeciej osobie.

3 XII

*

A zatem w przewidywanej większej całości – zwięzły liryk na sąsiedniej stronie. W końcu, sądę, wystarczy, aby „w moim typie” skomentować ów sławny cytat z Różewiczowej *Płaskorzeźby*. Absurdalna (sycona pychą chyba) pewnośc siebie wielkiego poety. Już wszystko wie: Absolutu nie ma! Jego filozoficzny mistrz – Wittgenstein – poprzestał skromnie na ostatnim zdaniu swojego *Tractatusu*: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Zachował twarz przynależnego substancji myśliciela. I nie próbuje ośmieszać rozsądku. Jakże koresponduje odzywka Różewicza z „godną jej” odzywką Szymborskiej z jej *Chwili*: „Duszę się miewa” (z dodatkiem dwóch następnych wersów).

4 XII

(Z cyklu „wierszy interwencyjnych”)

Drogą

Wygaśnięcie Absolutu niszczy sferę jego

DZIENNIK (1 I – 30 XI 2002)

przejawiania się. Dziwne

powinno robić wrażenie. Nie robi

przeciwnie: gwizd
i po chwili „Bono!”

Naciek
tamtych słów wytrąca się, niknie

dla idącego z psem znowu przy nodze, drogą.

4 XII 2002

Wiersz ten nie wejdzie do *Kosa*... Dołączam go do paru innych nowych utworów o rysie „interwencyjnym” polemizujących niejako z wypowiedziami poetyckimi (i eseistycznymi) naszych kulturowych autorów (Różewicz, Szymborska, Przybylski). Będzie musiał czekać na moją rzeczywistość kanoniczną a niewątpliwie ostatnią już w dorobku książkę poetycką (wybór z całości wierszowania). Tytuł tego przewidzianego tomu – nieodmiennie ten sam – *tak*. Wyraz pełnej aprobaty dla bytu w całej jego złożoności. Dla bytu, który nigdy nie był i teraz nie jest i nie będzie nigdy dla mnie Absurdem, czymś, co uważa się obecnie za rzeczywistość naszych czasów. Czy zdążę taką książkę ułożyć i wydać? Bóg jeden wie.

4 XII

*

Ostatnia linijka wiersza *Drogą* z minionego dnia wina brzmieć:

„dla idącego z psem znowu u boku, drogą.”

To „z psem znowu u boku” jest bardziej znaczące, *symboliczne*, oddające wspólnotę niejako losu człowieka i zwierzęcia. Ma również wymowę bardziej ontologiczną czy esencjonalną, mówi pośrednio o duchowości stworzeń (zwierząt), którą podejmował św. Tomasz, a której był pewny Leibniz, no i chyba św. Franciszek ze swoją miłością do „braci mniejszych”.

5 XII

*

A jednak jeszcze inaczej! I tym razem ostatecznie (oby) właściwie. Obraz – przez dodanie paru słów – bardziej plastyczny, „namacalny”. Dodana sytuacja w ruchu („posłuchał”) a i wytłumaczenie otwierającego wiersz cytatu („przypomnianych sobie...”) Chyba wszystko razem bardziej przejrzyste. A „nowy” tekst obok.

6 XII

(ostateczna wersja)

Drogą

*Wygaśnięcie Absolutu niszczy sferę jego
przejawiania się. Dziwne*

powinno robić wrażenie. Nie robi

przeciwnie: gwizd
i po chwili „Bono!”

posłuchał.

Naciek
tamtych słów, przypomnianych sobie
bezwiednie, wytrąca się, niknie

dla idącego z psem znowu przy nodze, drogą.

2002

Wiersz wysłany 11 XII Kuczkowskiemu do „Toposu”.

*

„Mit Allen Augen sicht die Kreatur
Das Offene.”

Tak, wszystkimi oczami widzi stworzenie
Przestwór.

Doświadczyłem już nie jeden raz p r z e n i k l i w o ś ć i spojrzenia zwierzęcia. Dwukrotnie byłem świadkiem jego odchodzenia, zejścia. Tak ich wzrok przenika nas, p o d ą ż a j ą c d a l e j – poza nas (wyżej?). Ich czystość wyrażana milczeniem, ich g o d n o ś ć w ostatnich chwilach. Śmierć Iwy, śmierć Figi. Milczący apel, niemy testament: „bądź lepszy” – Tak, to tylko ludzkie słowa. Z braku bardziej godnych sformułowań, z braku w y m a g a n e g o milczenia schodzącego zwierzęcia. Obrazka Figi na ścianie to mi przypomina.

13 XII

*

Szczyt w Kopenhadze przyniósł wreszcie rozwiązanie: Polska w Unii (o pozytywnym wyniku Referendum u nas jestem przekonany). 13 grudnia –wówczas

– stan wojenny w Polsce. Teraz, tego samego grudnia 22 lata później... Historia wynagradza tamtą krzywdę. Paradoks: Miller, jeden z prominentnych członków tamtego reżimu, stoi na czele negocjatorów w Kopenhadze! A swoją drogą: cwana bestia. Szczęściarz losu. Jak rzadko kto. Utrzymał łeb nad polityczną tonią.

14 XII

*

Nocą z 17 na 18 – go przyśnił mi się Kazio Jułga. Spokojnie coś opowiadał – jakiś (wyniosły?) spokojny. W pewnym momencie a był to koniec spotkania – przygwoździł mi, jakby metalowymi palcami – szpikulcami, rękę. Zbudziłem się. I niedługo potem, już na jawie, zakołatał mi w głowie dwuwers:

nocą przeszedł wiatr i formę
naruszył. Popraw, rękę spod ziemi.

Ni to haiku, ni krótki zapis liryczny, któremu z miejsca przydałem tytuł *Mogila*. Rzecz jasna miałem na myśli grób Kazia z 20 IX b.r. Grób artysty, jakże ceniącego światło i formę (scalenie płaszczyzny malowidła czy też fotogramu). A może po prostu: *Do...*

18 XII

*

Do ...

nocą przeszedł wiatr i formę
przechylił. Popraw rękę spod ziemi

I chyba tak ten zapis pozostanie. Nie ukrywam, że notując *Do...* miałem nieodparcie na myśli Kazika Jułgę. Ten dwuwiersz ostatecznie zamyka nasz liryczny „kontakt” ze sobą. Ale czy rzeczywiście? Chyba po nakreśleniu tego zapisku – przyśnił mi się Kazik. Jego bliskość (obecność) trwa zatem, acz w innym wymiarze. Niepochwytnym przez zmysły, wyczuwanym przez dusze.

22 XII

*

2002 rok dobiega końca. Kończy się – jeśli wskazać coś, co najczęściej mi towarzyszy teraz – myślę o mojej Figuni odeszłej, uśpionej w końcu (28-go) września. To dobrze. Kończy się niegasnącym uczuciem. To dobrze. Mam się – wciąż jeszcze – czego trzymać. Wciąż żywe, choć daremne już – kochanie. To dobrze.

28 XII

*

A jednak 2002 kończy się dwiema ohydami: sklonowaniem człowieka i zbezczeszczeniem ludzkich zwłok: zamienianiem ich w diament, który następnie będzie można użyć jako precjoza, pierścionek na palcu! Niech więc ten rok szejnie.

Kulminacja ludzkiej pychy (samowoli) buntu wobec Natury, wobec jej Stwórcy. Jeszcze jedno zbrodnie przeciwko ludzkości. Za sprawą rozumu..., niestety. Pycha rozumu. To, co najgorsze.

Sukces w Kopenhadze?

A jednak sprawy moralne (etyczne) – są pierwsze.

30 XII 2002

*

„Szczęśliwy ten, komu przypadł
skromny los.”

(Hölderlin)